

ZYGMUNT MAZUROWSKI

CISOWNICKA PIEŚŃ LUDOWA

**PRACA POŚWIĘCONA
IDEI REGIONALIZMU
POLSKIEGO.**



**NAKŁADEM AUTORA
ŁUKÓW 1927.**

ZYGMUNT MAZUROWSKI

CISOWNICKA PIEŚŃ LUDOWA

Praca poświęcona idei
regjonalizmu polskiego.

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

NAKŁADEM AUTORA
ŁUKÓW — 1927.

<http://rcin.org.pl>



19.04.1

Drukarnia Wydziału Powiatowego w Łukowie.

<http://rcin.org.pl>

IDEA REGJONALNA.

Z potrzeb chwili myśl wyrosła,
W przyszłość Polski zapatrzona,
Wystąpiła w roli posła,
Niosąc z sobą szczęścia grona.

I wędruje na wsze strony:
W Sandomierskie, na Podhale,
Na podlaskie też zagony
Wkracza zwolna, lecz wytrwale.

Dociera też do Łukowa,
Rozchodzi się po powiecie;
Jej czarowne, młode słowa
To wiosenne, cudne kwiecie.

O, bo myśl to wartościowa,
Twórcza, wzniosła, wprost genialna!
Z niej wyrośnie Polska nowa...
Cześć, ideo regjonalna!!

PRZEDMOWA.

Polska, jako państwo, nie jest dziś już złudną marą, piękną wizją, abstrakcją. Polska jest od lat ośmiu krajem niepodległym. Naród polski rządzi sam sobą i jest całkowicie odpowiedzialny za Polskę.

Przyszłość Polski od jego pracy zależy i to od pracy przedewszystkiem. Tylko z tą pracą w Polsce nie jest zupełnie w porządku, „all right not“, jakby powiedział Anglik. Przyczyna tego zjawiska tkwi nie tylko w pewnych wadach charakteru narodowego polskiego, jak to się ogólnie sądzi. Praca w Polsce szwankuje i dlatego, że nie znamy, rzecz dziwna, terenu pracy i ludzi, których przy pracy spotykamy. Brak nam znajomości duszy ludzkiej a polskiej w szczególności. Wydaje się to mało prawdopodobne. Jednak nie jest to twierdzenie bezpodstawne. Żyjąc w Polsce, żyjąc w stałym kontakcie z sobą, mamy wrażenie, że Polskę doskonale znamy, Polaków również, A już szyję każdyby za to dał, że zna siebie, jak „zły szeląg“. Takby się pozornie zdawało. Ale zastanówmy się poważnie, czy istotnie znamy doskonale siebie, ziemię polską i naród polski? Ja pierwszy przyznam się, że ani siebie, ani Polski, ani życia polskiego, ani zbiorowej duszy narodu i jego pracy do tej pory dokładnie nie poznałem, nie zanalizowałem.

Ja wcale się nie łudzę co do stopnia znajomości tych rzeczy. I sądzę, że nic gorszego jak złudzenie, które oszukuje człowieka chyba tylko

poto, żeby go później boleśnie rozczarować, jak słynne zjawisko „fata morgana“, które ludzi podróznego (laika) bliskością pożądanego źródła i łatwością zdobycia życiodajnej wody. Cóż jest strasniejszego nad zawiedzione nadzieje?!

Wszyscy pragniemy pomyślnego rozwoju Polski, tylko także wszyscy prawie ludzimy się, że ten rozwój łatwo i prędko bez wielkiego wysiłku do nas przyjdzie. To też oczekujemy go niecierpliwie, rozgoryczeni niepotrzebnie sami na siebie i na jakiś urojony, fatalny los, przypadek czy zbieg okoliczności. Miarą pomyślnego rozwoju Polski będzie przedewszystkiem praca. Praca solidna, systematyczna, mozolna, cierpliwa, cicha, zgóry obliczona i przygotowana — praca owocna. Będzie ona taką tylko wtedy, o ile poznamy nie tylko samą pracę, ale warunki jej, teren i naszych współpracowników bliższych i dalszych. Ale nie sądzmy, jakoby współpracownikiem rolnika był tylko rolnik, nauczyciela — tylko nauczyciel, rzemieślnika — tylko rzemieślnik i t. d. Wszak współpracownikiem organizmu ludzkiego jest np. nie tylko serce, ale i każda część, każda komórka naszego ciała. Tak samo współpracownikiem każdego Polaka jest cały naród polski i ziemia, na której żyje, których my dostatecznie nie znamy. „Z kim mam przyjemność“... zapytuje pan X. pana Z. przy pierwszym spotkaniu i pierwszej rozmowie.

A czemu to tej praktycznej metody nie stosujemy w stosunku do zbiorowości, do narodu polskiego, ziemi ojczystej, pracy naszej, no i siebie samego?

Na szczęście potrzeba stosowania powszechnie tego zabiegu dociera już do naszej świadomości. Zaczynamy rozumieć, że bez wszechstronnego poznania siebie i ośrodka naszego życia wszelkie wysiłki podjęte nad uzdrowieniem i polepszeniem obecnej sytuacji w Polsce zasłużą na miano „Syzyfowych prac“. Wynikiem tego zrozumienia jest przedewszystkiem obowiązkowa nauka

o Polsce współczesnej a następnie ruch regionalny, wyrosły z idei regionalnej, będącej dodatnim objawem dźwigania się z niemocy zbiorowej duszy narodu. Ruch regionalny zatacza coraz szersze kręgi, dociera do najdalszych zakątków Polski. Idea regionalna znajduje coraz więcej zwolenników. Jest ona właśnie tym czynnikiem, który ma dopomóc do głębszego i prędszego poznania Polski i Polaków, kultury i cywilizacji polskiej w poszczególnych dzielnicach Polski. Pragnąc dołożyć własną cegiełkę do ogólnonarodowej pracy regionalnej, pragnąc zapoczątkować realnie ruch regionalny podlaski, zacząłem badać jeden z przejawów kultury ludowej w Cisowniku (wieś w której pracuję w charakterze nauczyciela szkoły powszechnej). Wyniki badań zsumowałem w niniejszym dziełku. Czy w badaniach tych, prowadzonych w trudnych warunkach, stanąłem na wysokości zadania, to już osądzi łaskawy a kompetentny czytelnik.

Zygmunt Mazurowski,
naucz. szkoły powsz.

Cisownik w lutym 1927.

WSTĘP.

Cisownicka pieśń ludowa
Wiele wdzięku w sobie chowa:
Dużo prawdy w niej się mieści
I dialogów, opowieści,
W których często jest myśl zdrowa.

W cisownickiej wiejskiej pieśni
Nic się wprawdzie ludziom nie śni
Wszystko jest bardzo treściwe
I choć proste, ale żywe,
Jak ptaszkiwie polni leśni.

Cisownicką pieśń ludową
Nieraz w chwilę wieczorową
Badałem i oceniałem,
Zapoznać się także chciałem
Z jej genezą i osnową.

Specjalnie mnie obchodziła
Życiodajna pieśni siła,
Wyrosła na wiejskiej glebie
Bez pomocy sama z siebie.
Widać, że niezbędna była.

Prażródłem tego zjawiska
Przedewszystkiem jest myśl bliska
Dwom płciom: chłopcu i dziewczynie
O ważnej życia godzinie,
O założeniu ogniska.

Co jest główną treścią życia,
Trudną zwykle do zdobycia,
To i w pieśni się odzywa,
A szczerością swą porywa,
W treść wstępuje gdzieś z ukrycia.

Lecz nietylko w treści bywa,
I w melodji się odzywa,
Tak typowej dla tej pieśni;
To sympatję z nią zacieśni.
Dźwięk i słowo dwa ogniwa.

Kto rad słucha pieśni ludu,
Komu nie żal trochę trudu,
Kto głód pieśni czuje w sobie:
Temu dziś przyjemność zrobię,
Tylko niech nie żąda cudu.

I dotrzymam wiernie słowa
(Już moja w tem będzie głowa).
Dam to, czego nie ma wszędzie
Książkę, której tytuł będzie:
Cisownicka pieśń ludowa.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

I. Krótka monografia Cisownika

Warunki geograficzne.

Pod 51° 48' szer. pn. i 22° 12' dług. wsch. od Greenwich leży wieś Cisownik. Rozciąga się ona w kierunku wschodnio-zachodnim, przyczem najwyższej wzniesiona jest środkowa część wsi, najniżej — zachodni jej koniec. Cały zaś Cisownik położony jest na gruncie piaszczystym, w końcu zachodnim pomieszany nieco z gliną. To też błoto nawet w dni niepogodne jesienne i wiosenne spotyka się rzadko. Cisownik otaczają zagłębienia nieckowate, które tworzą pastwiska i łąki torfowe. I tak od strony południowej znajdują się łąki, zroszone niedużym strumieniem, które oddzielają Cisownik od Budek. Lasy spotykamy tu ze strony zachodniej, północnej i południowej choć nie są to już lasy duże, gęste i stare. Jeżeli chodzi o ogólne ukształtowanie powierzchni, to można powiedzieć, że Cisownik, jako położony w Krainie wielkich dolin, (Brózdzie środkowej) kraju nie przekracza 200 metrów wzniesienia nad poziom morza. Klimat Cisownika umiarkowany, więcej wilgotny, niż suchy. Pogoda zmienna, zachmurzenie częste, pogoda słoneczna rzadka. Wiatry o kierunkach zachodnim i północno-zachodnim najczęściej. Przeciętna temperatura roczna 8° C. Klimat, jak widzimy, analogiczny do klimatu, jaki się spotyka na całym obszarze ni-

zinnym środkowego pasa Polski, a zwłaszcza tam, gdzie istnieją wielkie ilości wody zaskórnej (gruntowej), wytwarzającej ciągłe opary (mgły). Flora i fauna skupia się przeważnie w lasach albo nad wodami i łąkami. Specjalnych cech nie przedstawia. Gleba mało urodzajna (zwłaszcza w stronie południowej) obfitująca w krzemionkę oraz składniki tworzące glebę torfową. Prócz tego trochę gliny i gdzie niedzie próchnicy. Dla rolnictwa wyższej wartości nie przedstawia. Wymagałaby też dużego nakładu pracy i pieniędzy oraz podniesienia kultury rolnej jej właścicieli, aby korzyści, z niej płynące, zwiększyły się znacznie.

Cisownik pod względem administracyjno-gospodarczym.

Administracyjnie Cisownik należy do gminy Radoryż, powiatu (starostwa) Łukowskiego, wojew. Lubelskiego i do parafji rz.-kat. Okrzej. Gospodarczo zależny jest od miasteczka Żelechowa, osady Adamowa, Huty Jarczewskiej, Krzywdy, Łukowa i Stoczka. Miejscowości te odgrywają w jego życiu gospodarczym wybitną rolę, zwłaszcza niektóre z nich. Dla lepszej orientacji w odległości zamieszczam poniżej tabelkę orientacyjną w kilometrach.

Cisownik	Radoryż gmina dwór — 1 km. w kier. wsch.
	Radoryż kościelny — 3 km. w kier. wsch.
	Huta szklana (Jarcz.) 5 km. w kier. pn.-zach.
	Okrzeja (parafja) — 6 km. w kier. pd.
	Krzywda (Stacja, poczta, młyn) 7 km. w kier. wsch.
	Adamów (osada) — 12 km. w kier. pd.-wsch.
	Żelechów (miasteczko) — 15 km. w kier. zach.
	Łuków (powiat) — 26 km. w kier. pn.-wsch.
	Lublin (wojew.) około 120 km. w kier. pd.-wsch.
Warszawa (stolica) około 140 km. w kier. pn.- zach.	

Ludność.

Cisownik jest wsią względnie starą, istniejącą najmniej sto lat, jeżeli nie więcej, pamięta-

jącą czasy napoleońskie. Że tak jest świadczy o tem sposób rozmieszczania budynków (dom koło domu), wiek ich oraz fakt, że składa się z kilkunastu rozrosłych silnie rodzin, które w sumie dają przeszło 320 osób. I tak naprzykład nazwisko Ochnik nosi prawie $\frac{1}{6}$ część ogółu ludności 18%, nazwisko Szalej nosi $\frac{1}{13}$, 8% i t. d. Ludność męska stanowi około 50% ogółu ludności, z czego wypada, że drugie 50% stanowi ludność żeńska. Jeżeli natomiast uwzględnimy ludność według okresów życia, to otrzymamy, co następuje:

Wiek przedszkolny	0 — 7 lat	—	22%
„ szkolny	7 — 14 lat	—	17%
„ młodzieńczy	14 — 21(18) lat	—	15%
„ dojrzały	21(18) — 50 lat	—	36%
„ starczy	50 — 70 lat	—	10%

Razem 100%.

Na szczególne podkreślenie zasługuje wiek przedszkolny, który reprezentuje około 70 dzieci. Wziąwszy przeciętnie liczbę każdego rocznika, otrzymamy, że corocznie około 10 dzieci będzie dorastało do wieku szkolnego. Ponieważ wiek szkolny liczy już obecnie 58 dzieci, a corocznie nie będzie wyrastało z wieku szkolnego 10 dzieci, przeto można przypuszczać, że liczba dzieci szkolnych z roku na rok będzie stopniowo wzrastała. W każdym razie nie będzie nigdy mniejszą od 50, co wskazuje na potrzebę istnienia szkoły powsz. dla tej połowy setki przyszłych obywateli kraju. Jeżeli teraz podzielimy całą ludność na dwie wielkie grupy: 0 — 21 (18) i 21 (18) — 70, to się okaże, iż grupa przyszłości ojczyzny stanowi 54% t. j. przeszło połowę mieszkańców Cisownika. Musimy nadto zauważyć, że ta pierwsza grupa ma dla przyszłości Polski decydujące znaczenie choćby dlatego, że:

„Młodość jest rzeźbiarką,
Co wykuwa żywot cały;
Choć upływa sama szparko,
Cios jej dłuta wiecznotrwały!“

Zajęcia ludności.

Polska, jak wiadomo, jest krajem rolniczym. Niestety, jednak gospodarstwa rolne są w znacznym stopniu tak mizerne, że nie mogą wyżywić swych właścicieli, którzy zmuszeni są szukać ubocznych zarobków. Cisownik należy właśnie do tej kategorii. Gospodarstwa małorolne, gleba mało urodzajna, niska kultura rolna wpływają na ogólny niedostatek, który jest stałym gościem w Cisowniku. Ziemi ogółem posiada Cisownik 341,04 ha. Z tego:

Ziemi ornej	—	208, 88 ha
łąk i pastwisk	—	33, 6 ha
lasów	—	51, 52 ha
sadów i ogrodów	—	2, 8 ha
nieużytków	—	<u>44, 24 ha</u>

Razem 341, 04 ha.

Jeżeli się zważy, że w Cisowniku mieszka przeszło 320 osób, to wówczas się okaże, iż na każdego mieszkańca wypada przeciętnie 1,06 ha. To też majątek najbogatszego gospodarza w Cisowniku nie przekracza 10 ha. Proszę mi teraz powiedzieć, z czego mają żyć ci biedni ludzie? Żeby choć mieli w ręku jakiś fach, jakiś zawód, jakieś rzemiosło, żeby choć czytać, pisać i rachować potrafili. Niestety, trzeba stwierdzić, że w Cisowniku rzemieślników fachowych można na palcach policzyć. Mianowicie jest tu jeden kowal, jeden stolarz i parę szwaczek. Poza tem są półrzemieślnicy amatorzy, którzy dłubią koło domu i de facto nic zrobić porządnie nie potrafią. Niektórzy wynajmują się na podwody, chodzą na wyrobek

do dworu i t. p. Wszystko to nie wystarcza na zaspokojenie niezbędnych potrzeb. Są i tacy, którzy chętnieby wyemigrowali np. do Ameryki, gdyby nie to, że sama podróż kosztuje około 1000 zł. nie mówiąc o innych trudnościach i wydatkach. Dlatego każdy gospodarz wszystkie swoje siły poświęca na zdobycie koniecznych środków materialnych do wyżywienia i okrycia siebie i swej licznej rodziny. Potrzeby kulturalne, siłą rzeczy, ustępują na plan dalszy, najczęściej zaś są zupełnie wyeliminowane z życia. Jaki to wywołuje skutek, wyjaśniać bliżej nie trzeba.

Sądzę, że w tej sprawie i państwo i społeczeństwo powinno zabrać głos i wziąć się energicznie do poprawienia sytuacji, którą spotyka się chronicznie na środkowym obszarze Polski. Cisownik jest tylko jej typowym przykładem.

Stan sanitarno-higieniczny.

Jak już powyżej zazaczyłem, Cisownik jest wsią biedną małorolną. Decyduje to również o stanie sanitarno-higienicznym tej wsi, tembardziej, że poziom oświaty jest niedostateczny. W Cisowniku mieszka 320 osób (ludzi) w pięćdziesięciu kilku domach. Z tego wypada, że w każdym domu mieszka przeciętnie sześć osób. Domy są marne, przeważnie złożone z izby, komory i sieni, ewentualnie dwóch izb, komory i sieni. Większe pomieszczenia są tak rzadkie, iż pod uwagę brać je nie można. Okna małe, sufit niski, czasem brak podłogi. Budynki stare, nie zniszczone ani działaniami wojennymi, ani pożarem. Nowych jest kilka. Jak tu można mówić choćby o prymitywnej higienie w takich warunkach bytu. Jeżeli się w jednej izbie gotuje, śpi, bawi, pali papierosy, jeżeli się nie otwiera nigdy okien, bo w zimie zimno, a w lecie muchy, to rezultat zgóry można przewidzieć. Dzieci są blade, anemiczne (na wsil)

rozwijają się fizycznie, a umysłowo niedostatecznie. Wiele z nich choruje na ból zębów, głowy, wiele posiada wady organiczne dziedziczne albo nabyte. Częste są też choroby skórne, jak liszaj, grzybek i t. p. Ostatnio odra, na którą chorowało 24 dzieci szk. Można z całą pewnością stwierdzić, że podłożem tych wszystkich niedomagań są: niedostatek i niski poziom oświaty. Gdyby one dały się usunąć, znikłyby również i owe niedomagania. Higiena osobista dorosłych pozostaje w opłakanym stanie, zwłaszcza w dni powszednie, kiedy to nawet woda traktowana jest jako coś niepotrzebnego, bo i tak człowiek zabrudzi się przy pracy.

Alkoholizm na gruncie Cisownika nie jest niebezpieczny choćby dlatego, że ludzie są za biedni, aby mogli stale pić wódkę lub inne napoje alkoholowe. Jednakże ideowych abstynentów jest zaledwie kilku. Natomiast kwestja tytoniowa przedstawia się gorzej. Palenie tytoniu jest powszechne wśród ludności męskiej już od lat młodzieńczych. Choć i tutaj można znaleźć nielicznych abstynentów. Zato nie spotka się wcale wśród ludności żeńskiej (kobiet i dziewcząt.)

Stan kulturalno-oświatowy.

Analfabetyzm w Cisowniku jest analogiczny do tego, jaki się spotyka na terenie b. zaboru rosyjskiego. Analfabeci zupełni stanowią około 50% ogółu ludności. Jest jednak nadzieja uzasadniona, że z każdym rokiem procent analfabetów będzie malał, a to z tego względu, że od 1.XII-23 r. istnieje w Cisowniku szkoła powszechna, która niewątpliwie proces ten ułatwi i przyspieszy. Fakt, że w Cisowniku pobudowano własnymi siłami prowizoryczny domek na szkołę jest znacznym plusem pod tym względem. Nie jest on wystarczający i odpowiedni, ale lepszy rydz, niż nic. Omawiając zajęcia ludności, zaznaczyłem, że wskutek

powszechnej biedy i niskiego poziomu oświaty potrzeby kulturalne odsuwane są na szary koniec albo i wcale nie są uwzględniane. Istotnie. Na tak dużą wieś niema ani jednego gospodarza, któryby prenumerował jakąś gazetę. Dopiero w r. 1927 jeden z nich ma zamiar opłacać Gazetę świąteczną. Książek z dorosłych nikt nie kupuje, ponieważ albo nie umie czytać, albo nie ma za co. Wyjątek stanowią kalendarze, książki do nabożeństwa, no i oczywiście książki szkolne dla dzieci.

Młodzież, albo pije wódkę, albo urządza muzykę, która naprawdę jest surogatem, parodią muzyki, albo idzie na prządkę. Czasem trafi się odpust albo wesele. Takie są zwykłe rozrywki świąteczne i codzienne. Wchodzi także w grę kościół w Okrzei, do którego zwłaszcza w porze cieplej idą i jadą ludzie dorośli młodzież i dzieci.

Kończąc niniejszy rozdział, chciałbym podkreślić, że nie chodziło mi wcale o dokładną, obszerną i ścisłą monografię Cisownika. Piszę bowiem rzecz o Cisownickiej pieśni ludowej, a nie monografię Cisownika. Jednakże uważam, że bez tych krótkich ogólnych wiadomości o Cisowniku zrozumienie następnych rozdziałów (traktujących o pieśni lud.) byłoby znacznie utrudnione i nie stanowiłoby tej harmonijnej całości, jaka jest potrzebna w danym wypadku. Pieśń ludowa bowiem stoi w ścisłym związku z życiem wsi. Ona przecież z niego wyrosła. Jest to zresztą najsympatyczniejszy objaw kultury ducha wiejskiego, kultury prymitywnej i znikomej, ale bądź co bądź kultury, która, niestety, nie wyszła jeszcze z niemowlęcego okresu w wielu dziedzinach życia, zahamowana przez 120 lat niewoli, biedy, ciemnoty i światową wojnę.

II. Cisownicka pieśń ludowa.

Jeżeli mamy mówić o pieśni Cisownika, to musimy uprzednio celem głębszego zrozumienia

i odczucia tej pieśni zastanowić się nad samą pieśnią i uprzytomnić sobie, czym jest właściwie pieśń oraz na jakiej podstawie ona wzrosła, co jest jej naturalnym motorem i duszą. Weźmy do ręki stylistykę. Czytamy w niej: Pieśń jest to utwór poetycki, zawierający bezpośredni wyraz uczucia w formie wiersza dźwięcznego o budowie zwrotkowej. Taka jest definicja pieśni. Ale definicja jak zwykle nie wiele albo prawie nic nie mówi. Definicja — to teoria. A wszak pieśń, i to w dodatku ludowa, nie ma nic wspólnego z teorią, która nie zawsze liczy się z życiem i kroczy najczęściej po linii abstrakcji, mało związana z duchem pieśni. Dlatego spróbujmy bez definicji omówić istotę pieśni drogą krótkiej lecz logicznej analizy.

Proszę mi wybaczyć, że dla lepszego uwy-puklenia omawianej sprawy ucieknę się do porównania z dziedziny chemji i fizyki. Wszyscy wiemy, że woda nie jest pierwiastkiem lecz związkiem chemicznym dwóch gazów: wodoru i tlenu. Gdyby na chwilę zbrakło jednego z tych pierwiastków, woda przestałaby być wodą. Rozdzielić te składniki bez unicestwienia wody żadnym sposobem nie można. Wróćmy do naszej sprawy. Człowiek to woda. Duch i ciało to wodór i tlen. Gdyby na chwilę zbrakło jednego z tych składników, człowiek przestałby istnieć. Rozdzielić te elementy bez unicestwienia człowieka nie podobna. Zarówno wodór i tlen, jak i ich synteza woda, posiadają swoje indywidualne właściwości i cechy, które nadają im ich specjalny charakter. To samo da się powiedzieć o człowieku i jego elementach: fizycznym i psychicznym Dusza człowieka i jego ciało posiadają indywidualne własności i cechy, które tworzą ich specjalny charakter. Omawiać wszystkie na tem miejscu byłoby nonsensem. Ale spróbujmy omówić jedną własność duszy, cechę, po której poznajemy między innymi samą duszę. Pomówmy o uczuciu. I znów możnaby tu zajrzeć do podręcznika psychologii i wyczytać definicję

uczucia (o ile ona istnieje). Ale nie o nią nam tu chodzi. Dla nas jest ważnem to, że w duszy człowieka mieszka uczucie, że dusza ludzka jest na tyle bogata, iż może posiadać uczucie, że odkąd istnieje dusza, odtąd istnieje uczucie, stanowiąc jej nieodłączną cechę i potrzebę.

Bo że dusza ludzka potrzebuje uczucia i karmi się niem, tego chyba kwestjonować nie będziemy. Nic bowiem na świecie bezcelowo nie istnieje. Celowość konieczna jest zawsze, obowiązuje wszędzie. A jeżeli tak jest, to i uczucie bez wątpienia ma swój cel.

Tylko o nim mówić więcej nie będziemy, bo nas tu ostatecznie interesuje nie cel uczucia, lecz samo uczucie, a zwłaszcza jego konsekwencje. Jak różne mogą być temperatury powietrza od najwyższej do najniższej, tak samo mogą być różne uczucia w duszy człowieka od najsilniejszych do najsłabszych. Ale uczucia nie są trwałe. Jak często się zjawiają, tak często zwykle giną lub przechodzą w inne. To zresztą da się powiedzieć i o temperaturze. Skąd wynika potrzeba odtworzenia, reprodukcji uczuć, utrwalenia na dłuższy czas, zostawienia znaku, że kiedyś uczucia te istniały. I oto rodzi się pieśń, jako naturalny wyraz tych uczuć, pieśń, jako ukochane dziecko matki-uczucia. Człowiek zaczyna śpiewać. To jest jakby spowiedź gorąca jego uczuciowej duszy. Spowiedź ta jest tak serdeczna, szczerą i prostą, że nieraz jako efekt zewnętrzny wywołuje łzy, a już zawsze potęguje siłą samego uczucia albo je wprost powołuje do istnienia.

Taka jest geneza pieśni. Wróćmy do Cisownika. Omawiając stan kulturalno-oświatowy tej wsi, powiedziałem, że pieśń ludowa stoi w ścisłym związku z życiem. Obecnie spróbuje to wyjaśnić. Przedewszystkiem dlaczego mówimy pieśń ludową? Bo wyrosła wśród ludu. To zrozumiałe! Po czem jednak ją poznajemy wśród całego szeregu innych pieśni? Co stanowi jej charakter? Otóż

pieśń ludowa jest wyrazem życia ludu, życia tego naturalną konsekwencją. Warunki bytu, różne okoliczności, obcowanie z przyrodą i cały długi szereg innych czynników wpływają na powstanie całej gamy uczuć, charakterystycznych dla duszy wiejskiej. Uczucia te znajdują ujście w pieśni, która jest ich wiernym obrazem. Czytając pieśni ludowe i słysząc je, poznajemy uczucia a za ich pośrednictwem duszę ludu. I naodwrot. Znając duszę ludu, poznajemy jej uczucia i ich naturalny przejaw — pieśń ludową.

Pieśń ludowa jako taka ma kolosalną wartość dla poznania duszy ludu, jego warunków bytu, jego doli i niedoli. Wszak właśnie ona odtwarza życie najbardziej prawdziwie ze wszystkich innych pieśni. Ona maluje z całą szczerością uczucia duszy wiejskiej i przyczyny, które je wywołują. Ona najbliżej jest życia. I dlatego tak łatwo ją poznać i odróżnić pośród całego legjonu różnorodnych pieśni i piosenek. Pieśń ludowa swą prostotą i prawdą, swoim ścisłym związkiem z życiem nadaje sobie specjalny charakter. Przez nią przemawia człowiek, i to akurat taki sam, jaki istnieje rzeczywiście w życiu na wsi polskiej. Uciekając się wreszcie do porównania (nieścislego) z fizyki, możnaby powiedzieć, że pieśń ludowa — to rzeczywisty, prosty, naturalnej wielkości obraz dziecka duszy-uczucia, otrzymany na ekranie życia wiejskiego.

III. Cechy i charakter cisownickiej pieśni ludowej.

Cisownicka pieśń ludowa, jak każda zresztą pieśń ludowa, posiada cały szereg cech charakterystycznych, które ją wyróżniają wśród mnóstwa innych pieśni i piosenek. Cechy te mogą być zewnętrzne i wewnętrzne. Jest ich tak dużo, że omawiać wszystkie byłoby niepodobieństwem. Tem-

bardziej, że niektóre z nich są tak drobne i błahę, tak mało znane, albo wprost bezwartościowe, że badanie ich i omawianie byłoby wogóle niecelowe i niepożyteczne. Oprócz tego wiele z tych drobnych cech nie towarzyszy stale pieśni ludowej. Jak niespodzianie się zjawiają, tak i niepostrzeżenie giną, nie zostawiając nawet śladu po sobie. Przytem czas ich życia jest bardzo krótki. Występują zaś bardzo mglisto. Z tych to względów postanowiliśmy omówić tylko 7 zewnętrznych cech, które towarzyszą stale cisownickiej pieśni ludowej i posiadają pewną większą lub mniejszą wagę (znaczenie). Cztery z nich mianowicie prymitywizm, język, melodję i typizację pieśni (ze względu na ich wartość i wielkość) postanowiliśmy omówić w osobnych rozdziałach.

Cisownicka pieśń nie posiadała i nie posiada autora, któryby był znany ogółowi czy jednostkom. Pieśń ta jest bezimienna. Nie znaczy to, iżby wogóle autora nie posiadała. Byłoby to sprzeczne z prawami psycho-fizycznymi i zasadą paralelizmu psycho-fizycznego. Ale autor wiejski pojedynczy lub zbiorowy, nie znający ani nauki pisania, ani nauki pisania nut nie mógł nazwiska swojego utrwalić i przekazać potomności razem ze słowami lub melodją pieśni, których właśnie graficznie wyrazić nie umiał. Nazwisko jego rzadko wspomniane poszło w niepamięć. Pozostała tylko pieśń, przekazana drogą tradycji ustnej następnym pokoleniom. Melodja przytem odegrała olbrzymią rolę, pomagając w przekazywaniu pieśni, utrwalając pieśń w pamięci wieków i chroniąc ją od zniszczenia i śmierci w paszczy Chronosa. Zniknął twórca, ale pozostało ukochane dziecię jego duszy, pozostała pieśń swą istotą nieśmiertelna! Powiedzieliśmy powyżej, że pieśń ludowa przekazywana była pokoleniom drogą tradycji ustnej. Otóż takie przekazywanie pieśni stanowi jedną ze stałych cech, znamionujących Cisownicką pieśń ludową. Przekazywanie pieśni w takiej formie miało i ma dotychczas miejsce na wieczor-

nicach zimowych, na zabawach, weselach i t. p. Na powyżej wymienioną formę przekazywania pieśni wpłynął znowu fakt nieposiadania sztuki czytania i pisania oraz nieznamomości teorii muzycznej. To też tradycję ustną wraz z nieodłączną sobie melodią spotykamy w całej rozciągłości nie tylko w pieśni, ale i we wszelkich poczynaniach i przejawach z dziedziny kultury ludowej. Nie mając do wyboru innego sposobu, nie mając innej drogi, musiała ludność wiejska posługiwać się tradycją ustną, choć wpłynęło to w konsekwencji na częstą modyfikację formy i melodji pieśni. Oczywiście pieśń jako taka pozostała nienaruszona, chociaż przyoblekano ją w różny strój i dodawano różne motywy zdobnicze. Motyfikacja częściowa pieśni t. j. wszelkie zmiany świadome i nieświadome mają swe podłoże, główną swą przyczynę w tradycji ustnej. Gdyby każdą pieśń można było utrwalić na piśmie i to zarówno tekst literacki (słowny) jak i tekst muzyczny w tej formie przekazywać pokoleniom, wówczas wszelkie ewentualne zmiany w pieśni byłyby niemożliwe, utrudnione lub nieuzasadnione. Ponieważ jednak posługiwanie się sztuką graficzną było niemożliwe, więc siłą rzeczy musiały trafiać się choć nieregularnie pewne zmiany. Pamięć ludzka nie jest tak doskonałą, iżby mogła zachować pierwotną postać pieśni w dowolnym czasie. W szeregu wieków zjawiali się różni ludzie i zależnie od swoich upodobań, świadomie czy nieświadomie, dokładali, ujmowali lub modyfikowali różne szczegóły pieśni. Istota pieśni tym zmianom nie ulegała ze względu na swój zasadniczy dogmatyczny niemal charakter. Doskonałą ilustracją w tym względzie jest nasz hymn narodowy. Jak wiemy bowiem melodia mazurka Dąbrowskiego, posiadająca nieznanego autora i zrodzona w wyjątkowych warunkach, ulegała różnym drobnym zmianom, przekazywana drogą tradycji ustnej z przyczyn przeważnie natury politycznej. Dopiero niepodległa Polska, śpie-

wając ten hymn narodowy przy różnych okazjach ze względów wprost praktycznych musiała zająć się ustaleniem tekstu muzycznego a nawet literackiego, który też uległ drobnym odchyleniom. I oto w dniu 15-X-1926 r. ukazał się okólnik Min. W. R. i O. P. podpisany przez podsekretarza stanu p. St. Gayczaka (patrz. Dz. Urz. Min. W. R. i O. P. № 14 (176) z dnia 1-XI-1926 r. poz. 191) ustalający oba teksty z uwzględnieniem narazie jednego głosu. Cisownicka pieśń ludowa również może się wykazać pewnemi zmianami, przyczem wskutek tych zmian niektóre pieśni są interpretowane kilkakrotnie i tak łądząco podobne sobie, że uważaliśmy za wskazane wybierać z nich najbardziej typowe reprezentantki, aby się nie powtarzać i nie nużyć czytelnika monotonią w doborze materiału pieśniarskiego. Omówimy jeszcze cechę bardzo ważną, omawianą już fragmentarycznie w rozdziale niniejszym. Charakterystyczną cechą każdej pieśni jest ścisły związek jej z melodią. Bez melodji pieśń przestaje być właściwie pieśnią. Cisownicka pieśń ludowa również posiada tę cechę. To też nie spotkamy w niej ani jednego tekstu słownego, któremu by nie odpowiadał tekst muzyczny. Nie wyklucza to możliwości podkładania różnych tekstów pod różne melodje i odwrotnie. Ale to ostatnie zjawisko tyczy się kwestji zmian (modyfikacji) w pieśni, która była już powyżej omówiona wraz z podaniem przyczyn zmienności. Pozostają nam jeszcze do analizy cztery cechy: prymitywizm, typizacja, język i melodia, które będą uwzględniane w czterech kolejnych rozdziałach ze względu na wartość i rozmiar, (zakres).

IV. Prymitywizm cisownickiej pieśni ludowej.

Cisownicką pieśń ludową cechuje prymitywizm pomysłu. Nieznany niewykształcony autor nie wprowadza do niej licznego grona osób. Prze-

ciwnie. Pojęcia jego na pieśń są tego rodzaju, że wprowadza do niej najczęściej dwie osoby, czasem trzy, cztery lub grupy zbiorowe bez oznaczenia ilości. Że najczęściej wprowadza dwie osoby, to się tłumaczy tem, że temi osobami są zwykle chłopiec i dziewczyna, których obopólna miłość najlepiej da się wyrazić w swobodnym sam na sam. Treść pieśni również nie składa się z wielu elementów. Jest tak prosta, tak nieskomplikowana, jak dusza i uczucia autora ludowego. To też w pieśni nie znajdziemy ani jednego fragmentu niejasnego, zawilego. Każda sprawa, każde działanie, każda rozmowa czy dialog, każda myśl wyrażone są zgodnie z psychiką autora pieśni i duszą ludu.

Nic tu się nie gmatwa, nic nie wymaga łamania głowy. Nie znaczy to jednak, żeby opanowanie pieśni, zrozumienie jej i zbadanie jej podłoża psychologiczno-genetycznego miało być dla każdego tak łatwe i proste, jakby to się napozór zdawało.

Jest rzeczą charakterystyczną dla Cisownickiej pieśni ludowej, że w opisie faktów, ludzi, zdarzeń i w in. autor pieśni posługuje się przenośniami i porównaniami z dziedziny przyrody. Innemi słowy przyroda i jej elementy są dlań źródłem, z którego czerpie wzory do tych porównań i przenośni. Innemi środkami i motywami operować nie potrafi, tembardziej, że nie umie się ich doszukać. Żyjąc na łonie przyrody, w niej znajduje analogję do życia swych bohaterów, opisywanych przedmiotów i zdarzeń. Działanie tych bohaterów jest impulsywne i konkretne a cała życiowa ideologia nadzwyczaj prosta i naturalna. Autor pieśni nie stara się również o wykończenie opisu. Opis ten jest luźny, fragmentaryczny i ujmuje tylko najważniejsze przedmioty, zdarzenia lub sytuacje, nie starając się zwykle nawet zbliżyć i powiązać je ze sobą.

Dlatego, mimo całej prostoty w ujęciu opisu i całości pieśni, ta ostatnia niezawsze jest począt-

kowo (na pierwszy rzut oka) tak wyrazista w swej treści i psychologii, jakby to można dorywczo przypuszczać z powyższych rozważań. Osoby, występujące w pieśni, zgodnie z autorem objawiają charakterystyczny dla nich pogląd na świat, życie i szczęście na ziemi. W ich pojęciu najwyższym szczęściem na świecie jest miłość wzajemna chłopca i dziewczyny, mająca ich złączyć na całe życie bez względu na to, jakiemby ono nie było. Przyczem zarówno szczęście, jak i miłość ogranicza się u nich do minimum i odsłania ich naiwny prymitywizm pojęć i poglądów. Uścisnąć rączkę, pocałować, potańczyć, pobawić się z sobą, przekomarzać się lub spacerować — oto skromne wymagania miłości chłopca i dziewczyny. To już prawie całe ich szczęście. Życie się do nich uśmiecha. O weselu marzą i snują złudne horoskopy. Wspólne życie jest dla nich celem tak droгим, tak wielkim, że poza nim nic więcej prawie dostrec nie potrafią. Tembardziej, że miłość jako uczucie, tak głęboko wrosła w ich dusze, utrudnia lub wyłącza głębsze zastanowienie, że wreszcie wszelka analiza, wszelkie dociekania hipotezy i teoretyczne rozważania na temat przyszłości są im obce i niemiłe. Żyją dniem dzisiejszym, dopóki warunki bytu, dopóki konieczności życia a później kłopoty rodzinne nie zmuszą do ostrożności, rozwagi i zabiegliwości w walce o byt, w trosce o przyszłość swych dzieci. W studjach nad duszą wiejską uderza jedna, niezmiernie charakterystyczna cecha: wszechstronny prymitywizm tej duszy. Ciekawem jest tylko, jakie uzasadnienie naukowe możnaby podać gwoli wykazania przyczyn tego zjawiska. I znowu przywołując do pomocy prawo paralelizmu psychofizycznego, można doskonale kwestję powyższą rozwiązać. Dusza wiejska obcuje z naturą, nieskrępowana nowoczesną cywilizacją (zwłaszcza cywilizacją wielkich miast). Prostolinijność przyrody wywołuje prostolinijność duszy wiejskiej. Niema tam miejsca na zawile formy



rozumowania, myślenia, uczucia i reprodukcji przeżyć psychicznych. To też i pieśń ludowa, jako rzeczywisty, prosty, naturalnej wielkości obraz dziecka duszy — uczucia, musi zawierać odziedziczone po uczuciu i duszy prostolinijność form i treści.

Prymitywizm duszy wywołuje prymitywizm uczucia, prymitywizm uczucia wywołuje prymitywizm pieśni. Pozostałby nam jeszcze do omówienia styl cisownickiej pieśni ludowej, w którym prymitywizm jest aż nazbyt widoczny. Jednak ze względu na to, że styl ten stanowi składową część innej nadrzędnej stylowi cechy mianowicie języka tejże pieśni, omówimy go w osobnym rozdziale przy rozważaniach tego niesłychanie ważnego problemu językowego pieśni. Nie trzeba chyba bliżej wyjaśniać, że tekst słowny, wyrażony w tej a nie innej formie językowej, rzuca charakterystyczne światło na pieśń i jej twórców, zaś dla zawodowego lingwisty-polonisty jest tem, czem dla egipptologa piramidy, sfinksy, papyrusy i t. p.

V. Typizacja w cisownickiej pieśni ludowej.

Cisownicka pieśń ludowa zarówno w swojej treści jak i akcji, rozgrywającej się na jej terytorjum, wykazuje stałą tendencję do posługiwania się typowymi przedmiotami, osobami, pojęciami, sytuacjami, rzeczami, florą i fauną, określeniami, liczbami, miejscowościami i t. d. Jest to zupełnie zrozumiałe, jeżeli się zważy, że autor ludowy nie był osobnikiem ani wykształconym, ani oryginalnym w odtwarzaniu uczuć, które zwykle się powtarzały przy analogicznych sytuacjach i warunkach. Zresztą problem oryginalności pojętej w znaczeniu artystycznym nie jest wcale łatwy do rozwiązania i opanowania. Wszak wielu np. ojców traci kochane dzieci, wiele ludzi jest świadkami tych

strat okrutnych, wielu ludzi zna je także z opowiadania (słyszenia), a jednak... jednak nie każdy potrafi tak genialnie, tak oryginalnie odtworzyć częste, powszednie niemal uczucie żalu, bóleści i zawiedzionych nadziei, jak Kochanowski w *Trenach* a Słowacki w *Ojcu Zadżumionych*. Miara oryginalności jest miarą twórcy-człowieka. Genjusz jest zawsze oryginalny. Ale czyż możemy wymagać, aby autor ludowy pieśni był genjuszem oryginalnym w jej treści i akcji. Zresztą przyroda miejscowa, wśród której się obraca, nie wygląda przynajmniej powierzchownie oryginalnie. Przecież dni płyną tak jednostajnie, tak jednakowo, przecież pory roku i prace na roli, z niemi związane, stale miarowo przybywają i odchodzą. Przecież flora i fauna lokalna żyje tak typowym życiem, kroczy utartą robie drogą, przynajmniej zewnątrz. Gdzież tu więc szukać oryginalności? Ostatecznie cóż to jest sama oryginalność? Oryginalność — to antyteza prawa ciągłości (ewolucji). Oryginalność — to rewolucja! Oryginalność — to ucieczka od starych, utartych do świeżych, nowych i żywych kształtów. Czy autor ludowy, dziedziczny typowy konserwatysta, może być rewolucjonistą na gruncie pieśni ludowej? Przecież zasada paralelizmu tu go obowiązuje. Pieśń jego nie może być pieśnią rewolucyjną. Inaczej trzeba by pogodzić się także z absurdem, że np. sowa urodziła sokoła, zburzyć odwieczne prawa psychofizyczne, co jest zarówno niemożliwe, jak i niedorzeczne. W cisownickiej pieśni ludowej typowość jest prawem, jest faktem, jest zjawiskiem stałym i oczywistym (wyraźnym). Cecha typowości występuje bardzo często w postaciach ludzkich (osobach) i bohaterach, wprowadzonych do akcji. To też ludzie ci są łądząco do siebie podobni w charakterze swym, w imionach, w zajęciach, uczuciach, troskach, radościach, nadziejach i planach na przyszłość, w poglądach na świat, życie, ludzi, szczęście czy miłość. Jeżeli występuje chłopiec,

to niezawodnie jakiś Janek (Jaś), Józio czy Staś. Jeżeli występuje dziewczyna — to niezawodnie jakaś Marysia (Mania), Kasia, Stasia lub Andzia. Jaś, Staś czy Józio przyjeżdża lub odjeżdża na koniku. Konik jego musi być kary, siwy, wrory, bułany lub kasztan. Mania, Kasia, Stasia lub Andzia pasą owce lub wołki i to siwe. W drodze spotykają kukułkę, która wróży im o szczęściu, o miłości, i skowronka śpiewającego. Przy domu czy w sadzie gruchają gołębie, chodzą kury i gęsi. Czasem zjawia się rybka, najczęściej złota, która odgrywa dosyć tajemniczą rolę. Ciekawa rzecz, że skowronek nieraz nuci w gaiku. Nie jest to ani brzydkie, ani bezsensowne. Pieśń bowiem jest częścią poezji, na terytorjum której dowolność poetycka nie jest grzechem lecz cnotą. Skowronek, nucący w gaiku jest bardziej pociągający i miły, niż ten sam skowronek na pustem, szarem polu. Zdarza się czasem, że Mania rwie wiśnie, gruszki, jabłka, orzechy lub jagody. W tej sytuacji spotyka się nieraz ze swym kochankiem, mówi z nim o miłości, pieści się z nim lub wyrzuca mu oziębłość, niedbalstwo i t. p. Kochanek znów ofiarowuje jej jakiś upominek, często w formie owoców, które pomaga jej zrywać lub sam je zrywa. Dlatego też kochankowie spotykają się zwykle przy gruszy, jabłoni, wiśni, leszczynie, jaworze, lipie kalinie i jarzębinie. To są ich najmilsze, najszcześniejsze drzewa. W rękę dziewczyny wiejskiej, w rękę Mani, Stasi, Kasi, Józi czy Andzi znajdujemy różę, lilję, rozmaryn, mirt, rutę, fijołek lub rumianek. To są ich ulubione kwiaty. Z nich często, zwłaszcza z drobnych kwiatków, wija wianki i wianeczki. Zastajemy ich też często przy zrywaniu kwiatów lub wiciu wianków. Dziewczęta i chłopcy posiadają różne rzeczy, które dopełniają ich stroju albo służą jako przedmiot podarunku czy targu (przekomarzania się). Są to pasy złote, wstążeczki i chusteczki barwne lub wianki, pierścioneczki złote i czepeczki. Te ostatnie spotykają się rzadziej

(w pieśniach weselnych). Na podkreślenie zasługuje wianek — symbol panieństwa i niewinności, którego utrata odpowiada utracie tychże. Jeżeli ktoś coś pije, to prawdopodobnie wodę, wódkę lub piwko. Jeżeli je, to zazwyczaj kaszę. Sprzęty domowe najczęściej spotykane — to łóżko i kołębka, które odgrywają swoistą rolę w typowych sytuacjach pieśni. Najczęstszymi sytuacjami są: uwiedzenie dziewczyny, przybycie kochanka, rozstanie z nim, rozmowa i wspólne przeżycia miłosne kochanków, śmierć jednego z nich, kłótnia i przeprosiny, wreszcie wesele, w czasie którego rodzice udzielają swojego błogosławieństwa, asystują zaś młodemu małżeństwu i druchny. Sytuacje powyższe (prócz weselnych) mają swoje typowe miejsca i miejscowości, dość luźno zwykle określane. Akcja bowiem rozgrywa się przy studni, nad rzeką, jeziorem i morzem albo wogóle nad jakąś wodą, nieraz na łące, w gaju, w lesie lub borze, w dolinie, na górze, na błoni, na polu, w ogrodzie, sadzie, dworze, na drodze lub gościńcu, wreszcie w kościele lub przy grobie. Osoby, rzeczy lub objekty geograficzne posiadają przytem przy nazwach swoich typowe określenia i epitety, z nimi ściśle związane. Najczęstsze z nich to: mamula rodzona, uboga sierota, siwe wołki, bystra woda, jawor zielony, złoty pas, złote włosy, czerwone jabłuszko i wiele innych. Ciekawe jest również, że w większości sytuacji spotykamy przedmioty w pewnej charakterystycznej dla nich liczbie. Jeżeli np. ktoś komuś daje pieniądze, to najczęściej trzy grosze (trojak), talary lub dukaty. Jeżeli ktoś gdzieś jedzie albo wraca, to zwykle zdaleka z za siódmej góry czy rzeki. Jeżeli jest mowa o chusteczkach, to często jest ich sześć. Najtypowszemi liczbami są zatem 2, 3, 6, 7. Reguły jednak co do tego niema, gdyż często spotyka się inne liczby. Wszystkie tu wyżej wymienione cechy typowe mają swoje naukowe uzasadnienie. Jeżeli występują, jeżeli istnieją, to muszą

być wywołane jakąś poważną przyczyną. Istotnie, tak jest. Wszystkie one są wywołane albo koniecznością psychologiczną, albo tendencją artystyczną twórcy pieśni ludowej. Każdy fakt, nazwa, każdy przedmiot, każda sytuacja, miejscowość, określenie i liczba jeżeli występuje w pieśni, to bezwzględnie nie jest przypadkowa, ale ma swoje psychologiczne podłoże, z którego wyrastają motywy dekoracyjne, jako widomy znak ukrytego w pieśni artyzmu.

VI. Język cisownickiej pieśni ludowej.

Z porządku logicznego rzeczy wypada nam w rozdziale szóstym zastanowić się nad szatą językową cisownickiej pieśni ludowej. Pieśń ludowa, jak samo określenie wskazuje, wyrosła wśród ludu na gruncie wsi polskiej. Twórcami jej byli ludzie, którzy najmniejszego pojęcia nie posiadali o teorii poezji, co zresztą już zostało podkreślone pośrednio przy omawianiu definicji pieśni. Ludzie ci mówili i mówią gwarą, a nie językiem literackim. Zresztą tworząc pieśń pod wrażeniem danego uczucia, nie zastanawiali się bez wątpienia nad formą zewnętrzną, nad językiem pieśni. Przeżywając silnie dane uczucie, nie mogli myśleć o niem i o jego formalnym wyrazie. Jest to zresztą zupełnie zrozumiałe. Wiemy bowiem dobrze, że uczucie wymyka się z pod introspekcji, a tembardziej myśl o takiej czy innej szacie językowej lub nawet dźwiękowej w chwili silnego napięcia strun przeżywanych uczuć. To też cisownicka pieśń ludowa jako taka nie posługuje się ani językiem literackim, ani prawidłami teorii poezji. Jeżeli nawet spotyka się zwrotki, stopy i średniówki rym i rytm, to dlatego, że zarówno rytm i rym, jak i podział na stopy, cezury, zwrotki, z niemi związane są czemś tak żywo wrodzonym duszy każdego człowieka, tak podobnym jego ustrojowi psycho-fizycz-

nemu, że wprost same przez się tłumaczy to zjawisko. Wszak człowiek sam jest organizmem symetrycznym. Przecież ruch serca, jego rytmiczne tętno prawdę tę potwierdza i wspaniale ilustruje. Po ogólnem omówieniu zejdźmy do szczegółów. Powiedzieliśmy powyżej, że nieznani autorowie pieśni ludowej posługiwali się gwarą (dialektem) a nie językiem literackim. Wyjaśnijmy bliżej do jakiej grupy dialektycznej należy język cisownickiej pieśni ludowej. Jak wiemy bowiem, mamy tych gwar dosyć dużo, że wymienię gwary kaszubska, wielkopolską, małopolską śląską i mazurską. Otóż przy badaniu i słuchaniu pieśni Cisownika słuch nasz uderza odrazu wymowa sz, cz, ż, szcz, jak s, c, z, sc, co wskazuje jasno, że mamy do czynienia z dialektem mazurskim, choć wszystkich dosłownie cech gwary mazurskiej doszukać się nie można. Ze względu na to, że tekst piosenek ludowych Cisownika wyrażony został językiem literackim z maleńkimi odchyleniami, przeto dla lepszego zrozumienia języka cisownickiej pieśni ludowej podaję poniżej spis wyrazów-prowincjonalizmów wraz z tłumaczeniem i wyjaśnieniem ich. Można się spotkać z niemi w potocznej mowie i tekście Cisownickich pieśni ludowych. Oto one: przez—bez (i odwrotnie) chcia — chętna, do — dla (choć nie w każdym wypadku), fiukać — gwizdać, gadać — mówić, hulać — tańczyć, inaksza, insza — inna, je — jest, kole — koło, (przysłówek) kłus — kawał (tylko w pieśni), kochanka — narzeczona, umiłowana (nigdy zaś w znaczeniu żargonu miejskiego), kompaneczki — koleżanki, kukaweczka — kukułka, mać — matka, (w znaczeniu pogardliwym), modry — niebieski, niedwabna — jedwabna, ożeniła — wyszła za męża, pragną — tęsknią, se — sobie (skrót ludowy), trojak — trzy grosze, wandowy — lewendowy, wraz — wciąż. Mniej ważne wyrazy pomijam. Należy jeszcze zwrócić uwagę na stronę fonetyczną wyrazów i na pewne pozostałości histo-

ryczno-językowe, spotykane w języku literackim przed 50—100 laty (t. zw. archaizmy gramatyczne).

Tutaj zanotować należy: e pochylone (é), równe w wymowie i względnie y; odpowiadające literackiemu e; ij względnie yj, odpowiadające literackiemu j; grupa oja, oje, odpowiadająca skrótowi literackiemu a; utrata lub pochylenie dźwięków nosowych ą, ę (gwara mazurska); liczba podwójna, spotykająca się w pierwszej i drugiej osobie literackiej liczby mnogiej wszystkich czasowników, charakterystyczna przez swoje końcówki — wa, — ta (gwara mazurska).

Jeżeli chodzi o styl cisownickiej pieśni ludowej, to należy stwierdzić, że harmonizuje on doskonale z całością pieśni i wszystkimi jej szczegółami językowymi. Ludowy twórca pieśni nie tylko, że się posługiwał w sferze dialektycznej gwarą, ale i winnych dziedzinach gramatyki i stylistyki pozostał wierny zasadzie prymitywizmu i paralelizmu. Nie silił się więc na literackie, gramatyczne wyrażenia, określenia przedmiotów i sytuacji. Owszem podawał je nieraz w formie nie nadającej się do reprodukcji. Prymitywizm duszy jego i naturalizm w odtwarzaniu uczuć wpłynęły decydująco na jakość i charakter pieśni, na sposób konstruowania strofek, wierszy, zdań i postaci mowy — słowem na formę językową pieśni. Nie posiada też ona wcale rutyny literackiej, nie jest szablonowa i banalna. Prawidła stylistyki dla niej nie istnieją.

Możnaby przypuszczać, sądząc powierzchownie, że jest to ruch świeży rewolucyjny na terenie pieśni i poezji, wyrosły z współczesnego ducha czasu. Ale gdzietam! Nic fałszywszego nad taki sąd! Nieliczenie się z zasadą budowy wiersza wynika przedewszystkiem z nieznamomości tych praw, a następnie z wrodzonego duszy ludowej wstrętu do teoretyzowania pieśni, choćby w jej formie językowej. Teoria bowiem nie godzi się z pieśnią ludową. Przecież teoria — to dziecko rozumu

a pieśń ludowa—nieodrodne dziecko uczucia. Jakże tu można godzić rozum z uczuciem. Wszakże nikt nie usiłuje godzić wodę z ogniem chyba, że chce je zniszczyć. Uczucie, któreby się namyślało w jakiej formie ma się wyrazić w pieśni, straciłoby wartość, siłę i charakter uczucia. Wogóle przestałoby być uczuciem. Czy pieśń ludowa, stworzona w takich warunkach, miałaby wartość i znamiona pieśni, będącej bezpośrednim wyrazem uczucia. Jeżeli potępimy np. sielanki XVII i XVIII wieku, to dla tego, że nie są zgodne z duchem sielanki, że są raczej maskaradą a nie wiernym obrazem rzeczywistości. I pieśń ludowa takąby się stała, gdyby zapomniała, co stanowi istotę jej ducha.

VII. Melodja cisownickiej pieśni ludowej.

Rozdział siódmy poświęcamy melodji w pieśni ludowej. Nie będziemy jednak, jakby się może zdawało, rozpatrywać ją pod kątem widzenia teorii muzycznej. Chodzi nam bowiem o to, jakie stanowisko zajmuje melodja w pieśni w stosunku do całości badanego problemu. Otóż przedewszystkiem należy stwierdzić, że pieśń dopiero wtedy ma prawo do swej nazwy, kiedy posiada melodję a zwłaszcza melodję, przystosowaną do treści i formy pieśni. Pieśń jest żywa tylko wtedy, kiedy się da wyśpiewać. Umiera kiedy jej zabraknie melodji. W pieśni bowiem tkwią dwa elementy: językowy, zawarty w tekście i muzyczny, zawarty w melodji. Rozdzielić je na gruncie pieśni bez zmiany jej niepodobna. Melodja przytem jest, że tak powiem, farbą, która nadaje barwę danej pieśni. Każdy tekst nawet najbardziej smutnej piosenki, której treść jest niemal tragiczna, nie robi silnego wrażenia tragizmu, dopóki go się nie wyrazi melodją, nie wyśpiewa nutą smutną i żalną. Wówczas dopiero pieśń staje się pieśnią, nabiera barwy,

wiernie oddaje uczucie, wypełnia swe wzniosłe wielkie posłannictwo. Melodja nietylko nadaje barwę pieśni, ale również potęguje nastrój i siłę uczucia, co sprawia, że słuchając jej, przeżywamy podobne uczucia, kiedyś już raz przeżyte. Można to wybornie porównać z naszym hymnem narodowym, z naszą pieśnią patryjotyczną Mazurkiem Dąbrowskiego. Ileż to razy Polacy przeżywali uczucia, zawarte w hymnie, śpiewając go już od roku 1797 dzięki nieznanemu twórcy melodji, wspomaganey dzielnie przez optymistyczną, pełną wiary w Polskę treść tekstu, wyrosłą z żołnierskiej, legjonowej duszy Józefa Wybickiego. I melodja cisownickiej pieśni ludowej jest tym właśnie czynnikiem, który pozwala przeżywać każdorazowo te uczucia, jakie dana pieśń opiewa, który wprowadza nas w świat duszy wiejskiej, który przybliża poznanie tego świata, tak trudne dla nas skądinąd. W tem jej olbrzymia wartość, w tem niepożyta siła, moc i żywotność. To jest jej najbardziej wybitna i szlachetna cecha. Przejdźmy teraz do bliższych szczegółów melodji cisownickiej pieśni ludowej. Melodja ta nie jest trudna w opanowaniu i śpiewaniu. Wyrosła bowiem na glebie kultury prymitywnej, kultury ludowej, która musiała zważyć na dźwiękowej fizjognomji pieśni i melodji. Zresztą, jak nie trudno się domyśleć, melodja pieśni ludowej nie zawiera w sobie pierwiastka rewolucyjnego. Dlatego nie znajdziemy tam wszelkich różnic dźwiękowych na bliższej czy dalszej przestrzeni. Nie doszukamy się również tendencji do tej rewolucyjności, do zmiany charakteru melodji w ujęciu muzycznym. Można by powiedzieć, że melodja pieśni ludowej nosi na sobie charakter wybitnie demokratyczny, no i konserwatywny. Dwa te pojęcia bowiem często się solidaryzują ze sobą zwłaszcza na gruncie kultury ludowej. Mimo wszystko potrafiła ona poprzez nieznanych twórców wytworzyć melodję, niezwykle trafnie i umiejętnie dostosowaną do całości pieśni. Har-

monja między melodją a treścią logiczną i szatą językową pieśni jest rzeczywiście zadziwiająca. Jeżeli np. treść pieśni opiewa smutne przeżycia i uczucia, to i melodja dostraja się zaraz do całości. Niejako współczuje danemu uczuciu, pragnie ściśle się z niem połączyć, staje się melodją smętną żalną. Melodja wyczuwa uczucie, wyczuwa duszę wiejską, zna życie.

Melodja, zawarta w cisownickiej pieśni ludowej, jest najlepszą jej wyrazicielką. I dlatego nie pozwoliła sobie na taką dysharmonję, żeby wesołą radosną treść opiewać smutnemi dźwiękami i odwrotnie — smutną pieśń wyrażać skocznemi dźwiękami. Melodja zresztą rzecz ciekawa instynktownie wyczuwa prawo mimikry istniejące tak dobrze w świecie fizycznym jak i psychicznym. Prawo naczelne paralelizmu psychofizycznego, jak widzimy, ma kolosalne znaczenie, choć niezawsze jest należycie docenione i rozumiane. Dzięki tym wszystkim walorom, jakie posiada pieśń ludowa, mimo całą nieuczoność tej melodji byt jej jest zapewniony.

Jak wskazują niektóre znaki, zbliża się czas, w którym sztuka muzyczna, ratując swoją egzystencję, sięgnie (nawet już sięga) po zdrową, sympatyczną i niewyszukaną melodję ludową. Z niej czerpać zacznie swą siłę, z niej się odrodzi, przez nią uzyska kontakt z ludem, z duszą wiejską, z kulturą i sztuką ludową. Ta synteza i symbioza zrodzi niezwykle cenne owoce, wyjdzie im w zupełności na zdrowie. Pieśń polska nabierze tężyzny, nabierze smaku i, co ważniejsze, pozbędzie się niezdrowych naleciałości obcych. Sama sobie wystarczy. Znane powszechnie zasady eugeniczne poprawy rasy, jak i hasło ekonomiczne samowystarczalności są tu doskonałemi odpowiednikami. Stwierdzają one raz jeszcze, jak wszechwładne jest na świecie prawo paralelizmu psychofizycznego. Równoległość praw, rządzących duchem i materją jest aż nazbyt widoczna.

VIII. Miłość w cisownickiej pieśni ludowej.

Powiedzieliśmy w rozdziale drugim, że pieśń to ukochane dziecię matki-uczucia, wyrosła jako rezultat koniecznej potrzeby utrwalenia i uzewnętrznienia uczucia, które kryje się gdzieś w głębi duszy ludzkiej, że jest to dźwiękowy efekt przeżyć psychicznych, które znalazły taką najodpowiedniejszą formę wyjścia dla siebie. W tamtym też rozdziale siłą rzeczy obchodziły nas nie tyle uczucia, ile właśnie pieśń, niemi wywołana, jej istota i jej geneza. Obecnie zastanowimy się nad jednym z uczuć, które najbardziej może ze wszystkich uczuć jest przyczyną powstawania pieśni. Oczywiście, że pieśń musi harmonizować z danym uczuciem, które ją wywołało, musi mieć pewne cechy dziedziczne, że tak się wyrażę, danego uczucia. Prawo dziedziczności obowiązuje bowiem tak dobrze w sferze fizycznej jak i psychicznej. Uczuciem tem jest miłość a efektem zewnętrznym jej — pieśń miłosna. Zaznaczę przytem, że pisząc rzecz o Cisownickiej pieśni ludowej, mam na myśli przedewszystkiem i prawie wyłącznie ludową pieśń miłosną, posiadającą jak najwięcej walorów literacko-artystycznych, będącą najbardziej oryginalną i szczerą formą charakterystyczną w odtworzeniu uczucia. Przed przystąpieniem jednak do bliższej analizy tego uczucia w pieśni pomówmy wogóle o miłości. Śmiem twierdzić, że miłość, jako taka, jest najsilniejszym z uczuć, jakie kiedykolwiek istniały, istnieją i istnieć kiedyś będą w duszy ludzkiej. Jednocześnie stwierdzam, że ani jedno z uczuć nie było tak często fałszywie interpretowane, komentowane, rozumiane i wyczuwane jak właśnie miłość. Bo i cóż się nie mówi na temat miłości?! W co się ją obleka, jakie się jej przypisuje cechy, zakreśla formy?! A każdy to czyni na swój sposób, na swoją modłę, na swoje, że tak powiem, kopyto. Każdy

ją urabia podług swojego widzimisię, chociaż sama miłość jako taka nic przez to nie traci ze swego charakteru i wartości, to jednak chaos jaki w pojęciach na nią panuje do dziś dnia, nie jest ani użyteczny, ani przyjemny, jak każdy zresztą nieład i zamęt. Pod tym kątem widzenia patrząc na tę sprawę, uważamy, że niebezpiecznie byłoby zapuszczać się w czytanie i słuchanie miłosnych pieśni ludowych bez uprzedniego omówienia uczucia miłości wogóle. Sądzę, że silenie się na określenie ściśle istoty miłości t. j. na jej definicję byłoby i niezdrowe i niecelowe i bodaj nierealne. To zupełnie byłoby to samo, jakgdyby ktoś starał się dać ścisłą definicję duszy. Przedmiot abstrakcyjny, przedmiot nie podpadający bezpośrednio pod nasze zmysły, nie nadający się poniekąd do introspekcji i bezpośrednich obserwacji, określić się wprost nie da. Czyż jest choćby jeden psycholog, któryby wystarczającą i dokładnie naukową dał odpowiedź na pytanie: „Co to jest dusza?!“. A przecież mamy pewne dane, stwierdzające, że dusza istnieje. To samo tyczy się i miłości. Mimo pewności o istnieniu tego uczucia, określenie wyczerpujące w tej materji byłoby zbyt pochopnym, lekkomyślnym, ryzykownym czynem. Jakże tedy wyrobić sobie pojęcie o miłości i raz wreszcie wybrnąć z nieznośnego chaosu w tej dziedzinie. Myślę, że jest na to rada. I to dosyć prosta i łatwa. Jeżeli wiemy, że istnieje dusza, to dlatego, że znamy ją pośrednio z jej przejawów, z jej cech, z działalności, która przecież zostawia nawet pewny ślad w życiu człowieka. Spróbujmy tedy odsłonić rąbek tajemnicy miłości przy pomocy badania i obserwacji jej przejawów, jej cech, jej działalności oraz śladów jakie ona zwykle pozostawia. Żeby jednak nie narzucać nikomu metody badania i obserwacji, żeby nie przedłużać sprawy, na którą naprawdę nie ma tu zbyt wiele czasu i miejsca, podzielę się odrazu z szanownym czytelnikiem rezultatem własnych badań, które,

uogólniając, podam w formie kwintesencji tego co w ramach niniejszej pracy da się powiedzieć o miłości. Zastrzegam się jednak, że jest to mój indywidualny pogląd, którego, broń Boże, nie staram się nikomu przemocą narzucić. Otóż mojem zdaniem miłość, jako taka, powinna opierać się na jak najmocniejszej podstawie. Z tej racji podstawa ta nie powinna być materialna, bo ta zbyt często i szybko przemija i zawodzi. Miłość musi być trwalsza od granitu i wogóle od jakiegokolwiek substancji. Miłość musi być tak silna, żeby potrafiła i mogła zwalczyć wszystkie inne uczucia (jeżeli są jej przeciwne) i sobie je podporządkować. Miłość musi posiadać hegemonię w duszy, gdyż inaczej przestanie być miłością, natomiast stanie się niewolnikiem innych uczuć i zmysłów, a wreszcie zginie marnie. Miłość musi być także bezinteresowna, gdyż inaczej będzie tylko interesem. A w końcu miłość, jeżeli chce być miłością, nie może żadną miarą być ślepa, namiętna, szalona, gwałtowna. Ze swego charakteru idealna i uczuciowa, musi się liczyć z rozumem, z wolą, z sumieniem, no i z materją, która jest na świecie zbyt poważnym czynnikiem, iżby go można przeoczyć lub zbagatelizować. Tylko miłość ślepa, nierozumna mogłaby wartości i znaczenia materji nie doceniać.

Tyle co do istoty miłości. Przejdźmy teraz do miłości w Cisownickiej pieśni ludowej. Co można o niej powiedzieć? Miłość ta nie jest kompletna, brakuje jej wielu cech istotnych miłości, większych i mniejszych. Miłość ta jest dopiero w pierwotnym stadium rozwoju, choć nie można jej odmówić żywotności i dużej wartości. Owszem możnaby powiedzieć, że miłość w pieśni ludowej ma większą częstokroć wartość, niż miłość w pieśniach nieludowych, zwłaszcza wyrosłych na gruncie wielkich miast, gdzie częstokroć najdrobniejszej choćby cechy miłości doszukać się nie można mimo, że szumne tytuły anonsują pieśń miłosną.

Miłość w pieśni ludowej, posiadając charakter realistyczny, liczy się poważnie z życiem, rozumem z materją. Nie jest naogół gwałtowna i nieopatrna na chłodno sądzi, kocha i rozumuje. Nie jest wprawdzie miłością zbyt trwałą i silną, nie rządzi bezwzględnie innymi uczuciami, ale nie posiada również tendencji do degeneracji, jaka cechuje wielkomiejską pieśń miłosną. Miłość w pieśni ludowej posiada przytem niezmiernie cenny i sympatyczny walor: jest szczerą. Czasem bywa trochę naiwna, ale tego ujemnie rozumieć nie należy. To wynika bowiem z jej prymitywizmu, z jej niedorozwoju. Niedorozwój ten zresztą nie cechuje specjalnie tylko miłości w pieśni ludowej. Dojrzałą miłość w pełni rozwoju wyjątkowo tylko spotkać można w pieśni, a tembardziej w życiu. A wreszcie miłość w pieśni ludowej zabarwiona jest choć niezbyt jaskrawo pierwiastkiem seksualnym. Proszę tylko tego pojęcia nie wyolbrzymiać nie wykoślawiać lub wprost źle nie rozumieć. Musimy się zgodzić z tem, że miłość w pieśni ludowej, ujmując realnie zagadnienie bytu człowieka na ziemi, liczy się z warunkiem życia, z celem jego i prawami przyrody (fizycznymi), które światem rządzą. Miłość ta nawszkroś konserwatywna nie rewolucyjna, opiera swoje istnienie na przeciwnym, starym lecz skądinąd niezawodnym porządku rzeczy na odwiecznym patriarchalnym niemal status quo. Nie posiada nic zarówno z miłości wielkomiejskiej, jak i bohaterskiej (idealnej). Jest taką sobie przeciwną, szarą, ludową miłością. Miłość, w takiej atmosferze wyrosła, musi siłą rzeczy posiadać pewną dozę seksualizmu, z czego nie wynika, iżby wartość jej miała ulec poważnej zmianie w ujemnym znaczeniu tego wyrażenia. Zresztą pierwiastek seksualny jest domieszką nietylko miłości wiejskiej. Wyjątkowo tylko można spotkać miłość wolną od tej przymieszki, tak jak wyjątkowo tylko zdarza się spotkać krystaliczną przezroczystą

postać czystego węgla t. j. djament. Nie jest to zresztą bez pewnego nawet pożytku dla całego omawianego problemu. Łatwo również da się to wytłumaczyć przez inne porównanie. Tak np. wiemy dobrze, że tlen jest niezbędnym do oddychania, do życia całej prawie biosfery. A jednak źleby było, gdybyśmy go pobierali w stanie czystym, a raczej nierozcieńczonym azotem i innymi domieszkami. Zarówno oddychanie w samym tlenie, jak i w samym azocie byłoby dla nas niebezpieczne, niemożliwe. To samo mniej więcej da się powiedzieć o miłości idealnej i pierwiastku seksualnym.

Gdyby ten ostatni nie był pomieszany z miłością a miłość nie była z nim związana, choćby luźnie, to życie na ziemi byłoby niemożliwe. Nie znaczy to jednak, by taka miłość stanowiła jedyną, i najdoskonalszą formę tego uczucia. Wszak i czysty tlen jest nieraz koniecznie potrzebny i zwykłą (normalną) mieszaniną tlenu i azotu zastąpić się nie da. Tak jak miłość wyższą, miłością czystą, bohaterską, idealną przeciętną miłością zastąpić czasem nie można. Ostatecznie i djament choć jest najczystsza i najcenniejsza postacią węgla jednak szerszego zastosowania nie ma i mieć nie może. Któżby np. palił nim w piecu lub wogóle utleniał go celem otrzymania większej energii cieplnej. A jednak nic tak skutecznie nie porysuje nam szkła jak właśnie djament. Kiedy trzeba dopasować i przyrznać szybę, wtedy djament zjawia się we właściwej roli i rysuje tak twarde szkło, że nawet najostrzejsze noże stalowe uczynić tego nie potrafią. Takich przykładów możnaby i więcej przytoczyć. I jeszcze jedno. Miłość w najczystszej postaci w życiu człowieka wywołuje analogiczne objawy w dziedzinie psychicznej, jak tlen w dziedzinie chemicznej. To, co w powietrzu pali się przez godziny, w tlenie spali się przez minuty lub sekundy. I człowiek zanurzony w takiej miłości prędzej się, że tak powiem, spali. Czyż

trzeba długo szukać przykładów?! Wszak nie tak dawno obchodziliśmy 2-setną rocznicę kanonizacji Św. Stanisława Kostki. Czyście się kiedy zastanowili, dlaczego tak młodo umarł?! Spalił się w najczystszej, idealnej miłości szybciej, niż każdy przeciętny człowiek w przeciętnej miłości. Bo miłość pierwsza — to jakby tlen, a ta druga — to powietrze. Jak wspaniałe jest prawo paralelizmu psychofizycznego!

IX. Artyzm cisownickiej pieśni ludowej.

Jeżeli mamy mówić o artyzmie, o pięknie w cisownickiej pieśni ludowej, to należałoby zastanowić się pokrótce nad istotą artyzmu. Mówić bowiem o pięknie a jednocześnie nie zdawać sobie sprawy z jego istoty, byłoby podróżowaniem w nieznaney okolicy bez niezbędnego przyrządu kierunkowego, jakim jest busola. Nietylko bowiem musimy wiedzieć dokąd chcemy dotrzeć, lecz także czy droga, po której kroczymy, doprowadzi nas do celu. Innemi słowy, musimy być pewnymi samej drogi. Żebyśmy tedy nie pobłądzili na drogach badań artyzmu w pieśni, musimy bliżej się mu przypatrzeć. Ale z artyzmem rzecz się ma podobnie, jak i z miłością. Określenie artyzmu jest niezwykle trudne, no i ryzykowne. Wszelkie bowiem definicje w dziedzinie poezji czy sztuki zazwyczaj nie są ściśle i zawsze mają jakieś „ale“, jakieś mniejsze lub większe niedokładności. Pewniejsze znacznie będzie, gdy mu się badawczo lecz swobodnie przypatrzemy, a zwłaszcza objawom jakie jego obecność wywołuje w naszej duszy, w naszej świadomości. Jeżeli coś jest i jeżeli to coś zawiera w sobie piękno i istotne nie iluzoryczne, to wtedy pociąga ono nas ku sobie z nieprzepartą siłą, a właściwie naszą duszę. Piękno bowiem, jak magnes naturalny, posiada swoją charakterystyczną siłę przyciągania na odle-

głość w zakresie swego działania, niby w granicach pola magnetycznego. Może ono przytem udzielać się naszej duszy, jak magnetyzm jakiegoś magnesu przedmiotowi żelaznemu, który nie posiada jeszcze własności magnetycznych. Piękno wywołuje w nas podniosłe, sympatyczne uczucia i skupia je w okół siebie, jak magnes opiłki żelazne. Z kierunku, w jakim uczucia biegną, siły ich, przedmiotu i skali upodobań oraz z wyżej wymienionych oznak poznajemy istotę piękna, jego wartość i jakość, zrozumiemy jego oblicze poprzez objawy wywołane przez nie w nas i świecie nas otaczającym, znajdującym się w danej chwili w obrębie działania siły magnetycznej artyzmu. Jeżeli powyższe dane, tyjące się istoty piękna i jego obecności, będą miały miejsce, będzie to dowodem, że faktycznie stoimy przed obliczem piękna istotnego nie iluzorycznego. Podkreślam istotnego, bo piękno istotne jest znacznie trudniejsze do wycucia do rozpoznania niż piękno iluzoryczne. Piękno istotne bowiem jest prawdą, a iluzoryczne antytezą prawdy, jej zaprzeczeniem. Prawda mówi sama przez się. Nie reklamuje się, nie krzyczy, bo zna swą wartość, więc jest spokojna o siebie. Nieprawda musi mimo woli pozorować prawdę. Jest to trudne i nietetyczne zadanie. Chcąc doróść do wielkości prawdy, czyni tak, jak przysłowiowa żaba, chcąc dorównać wołu. Dmie się, puszy, krzyczy, reklamuje, a co ciekawsze prawdę nazywa nieprawdą. To ostatnie czyni w celu zatuszowania swego cynizmu, swej istotnej wartości i swej niemoralności. Nie liczy ona zresztą na poważną stałą klientelę, ale na liczną, chciwą niezdrowych wrażeń i sensacji. To samo, jota w jotę, da się powiedzieć o pięknie istotnem i pięknie iluzorycznem (fałszywem). To, cośmy tu o pięknie powiedzieli, pomoże nam w dalszych rozważaniach, badaniach i zrozumieniu rodzimego artyzmu, zawartego w cis. pieśni ludowej. Artyzm, jako taki, może być ze-

wewnętrzny i wewnętrzny. Na gruncie pieśni możnaby mówić o artyzmie formy i o artyzmie treści. Pięknemu formie odpowiadałby wówczas artyzm zewnętrzny, a pięknemu treści — artyzm wewnętrzny. Zastanówmy się tedy, czy w cisownickiej pieśni ludowej istnieje artyzm formy. Rozważmy także, czy jest on konieczny do tego, aby pieśń była artystyczna. Innymi słowy czy koniecznie musi występować artyzm formy i treści jednocześnie, czy też może wystarczyć tylko jeden z nich. Sądząc z tego, cośmy powiedzieli o stylu, o budowie wiersza, o rymie i rytmie, cesurach, stopach i strofkach nie jest on nadzwyczajny, jest najwyżej skromny. Ale kto wie, czy w swej skromności w swej prostocie, czasem naiwności nie kryje się swoiste naturalne piękno tak, jak w prostoliniowym naiwnym działaniu małego dziecka. Zresztą porównania, częste powtórzenia wyrazów, zwrotów i strofek oraz częste refreny przy końcu strofek ubarwiają skromną szatę zewnętrzną wiersza skromnym lecz harmonijnie dostosowanym artyzmem. Nie sądźmy przytem, aby artyzm formy miał znaczenie decydujące i to w pieśni ludowej. Zapewne, im więcej go zawiera dany utwór, tem, lepiej, tem wyższa jest jego wartość. Ale artyzm formy wtedy ma istotną wartość, jeżeli jest połączony z artyzmem treści. Inaczej siła jego słabnie, nie podparta pięknem treści, zmuszona do wyrównania tego ostatniego. Otóż ciekawa rzecz, jak się przedstawia artyzm treści w cisownickiej pieśni ludowej. O ile w formie jest ubogi, skromny i prosty, o tyle w treści jest bogaty, obfity w motywy dekoracyjne i momenty artystyczne. Bohaterowie pieśni, zwierzęta, ptaki, rzeczy, określenia, sytuacje, przejawy uczuć, zwłaszcza miłości — wszystko to osnute jest nicją rodzimego szczerego artyzmu. Artyzm spotyka się także w melodji pieśni, nietyle w doborze dźwięków, ile w psychologicznym odczuciu melodji i jej znaczenia dla całości pieśni. Największy

jednak artyzm spoczywa w harmonijnem doborze i umiarze elementów pieśni. Co to znaczy?! Spróbujmy tę kwestję bliżej wyjaśnić. Gdyby ktoś zobaczył np. wieśniaka we fraku, albo dziewczynę wiejską w balowej modnej sukni, uważałyby te stroje za niestosowne, bo niesharmonizowane z całością z psycho-fizycznymi cechami tych ludzi. Kontrast byłby nietylko rażący, ale i śmieszny, zwiększony w dodatku brakiem umiaru. Gdyby ktoś założył czapkę tak wielką i luźną, iżby mu spadała na oczy i twarz, też wyglądałby komicznie, bowiem wymiary czapki i wymiary twarzy byłyby nieproporcjonalne względem siebie. Nie byłoby przeto umiaru. Podobne zjawisko spotykamy wówczas, gdy np. synek założy czapkę swego ojca. Jakże dziecko wtedy komicznie wygląda! Pieśń cisownicka nie grzeszy ani brakiem harmonijności, ani brakiem umiaru czy proporcji. Pieśń cisownicka nie jest przez to śmieszna. Przeciwnie! W doborze swych elementów, umiarze i ich proporcji doszła do precyzji, do artyzmu. Formą, treścią, melodia godzą się z sobą w zupełności. Niema między nimi żadnych rozdźwięków. Harmonja, istniejąca w przyrodzie, została po mistrzowsku przeszczepiona na grunt pieśni z wielkim artyzmem i odczuciem jej.

X. Klasyfikacja cisownickiej pieśni ludowej.

Omawiając pieśń ludową, powiedzieliśmy w konkluzji, że pieśń jest to rzeczywisty, prosty naturalnej wielkości obraz dziecka duszy-uczucia, otrzymany na ekranie życia wiejskiego. Jeżeli tak jest, to danemu uczuciu zawsze odpowiadać będzie dana pieśń i odwrotnie. Bo jakie uczucie, taka i pieśń. W duszy wiejskiej rodzą się różne uczucia, których rezultatem mogą być różne.

Wśród uczuć, zrodzonych w duszy już nietylko wiejskiej, ale duszy zbiorowej ludzkości naj-

silniejszym uczuciem jest bez wątpienia miłość o rozmaitych zresztą odcieniach. Mając to na uwadze, poświęciłem temu uczuciu specjalny rozdział p. t. Miłość w pieśni. W cisownickiej pieśni ludowej pieśń miłosna jest czynnikiem decydującym, co jest zgodne z zasadą paralelizmu. Co więcej! Pieśń miłosna posiada największą dozę oryginalności, jeżeli wogóle o niej na gruncie pieśni ludowej mówić można. Nie jest bowiem zapożyczona znikąd i nie narzucona przez nikogo. Zjawia się jako widomy znak potrzeby wyśpiewania tego co tkwi w duszy, co nieraz boli lub cieszy, ożywia lub zabija, budzi słodką nadzieję lub głuchą rozpacz.

Chociaż bowiem pieśń miłosna jest rezultatem uczucia miłości, to jednak wkoło niego, jak satelity wokół słońca, krążą inne uczucia z niem związane, co znajduje swój wyraz i w pieśni miłosnej na mocy prawa paralelizmu. Ludowa pieśń miłosna ma przytem największe walory jako środek i przyczynek do badań etnograficznych wogóle, a badań duszy wiejskiej i kultury ludowej w szczególności. Wynika to bowiem z jej charakteru, z jej struktury zewnętrzno-wewnętrznej. Moznaby powiedzieć, że cisownicka pieśń miłosna jest pieśnią najbardziej stylową, o ile na jej gruncie wogóle o stylu mówić można. Jest to styl dosyć prymitywny ale rodzimy, wyrosły z ludu, z jego prostolinijnej duszy; styl trwały, bo oparty o trwałe psychologiczne i zdrowe podstawy. Nie jest on efemerydą lub modą. Nie posiada blasku meteoru i wykwintnego smaku, ale też nie cuchnie zgnilizną nie oślepia sztucznymi ogniami nie podnieca i nie narkotyzuje. Dlatego też nie rzuca się w oczy współczesności, nie podoba się duszy „dancingowej“. Poznać się na nim może człowiek szukający prawdy, dobra i piękna na właściwym terenie tam, gdzie one istotnie istnieją choć w skromnym zakresie, gdzie najprędzej i najłatwiej można je dopatrzeć, zbadać i ocenić. Zresztą na-

wet każdy człowiek posiadający odrobinę smaku, wolnego od skażenia dzisiejszym powojennym grubym materializmem wyczuje i zrozumie, jaka olbrzymia przepaść i różnica w wartości istnieje pomiędzy cisownicką pieśnią miłosną a kabaretową, wielkomiejską, modną pieśnią miłosną. Różnica w wartości i stylu. Różnica w formie i treści. Różnica na gruncie sztuki. Aby sprawiedliwie tę kwestję osądzić, nie trzeba być nawet znawcą i artystą. Zdrowy rozum w zupełności wystarczy. Przejdźmy teraz do innych pieśni. Jeżeli poruszam sprawę innych pieśni ludowych niemiłosnych, to tylko dla całości omawianego problemu. Jest ich bowiem tak niewiele, że giną one wprost w ogromie pieśni miłosnych, jak blask księżyca w blasku wschodzącego słońca. Najbliższą pieśnią miłosną jest pieśń weselna. Nie jest ona jednak syntezą tego, co się o weselu wiejskim da powiedzieć. W cisownickiej pieśni ludowej pieśń weselna jest zaledwie fragmentem. Obrzędy i zabawy weselne z różnych względów są redukowane stopniowo do minimum. Na pieśń weselną działa to ujemnie i wywołuje kurczenie się jej do granic minimalnych. Redukcja obrzędów weselnych wywołana jest w pierwszym rzędzie sytuacją gospodarczo-materialną ludności a następnie wpływami miejskimi nieludowymi, idącymi od Warszawy przez Żelechów, Hutę Jarczewską i Okrzeję.

Z powyższego widzimy, że tylko pieśń miłosna niezależna ani od spraw materialnych, ani od wpływów miejskich może wytrzymać konkurencję z innymi pieśniami ludowymi i uchronić się od zguby. Wynika to z jej pochodzenia uczuciowego, z mocy, jaką jej dodaje wszechpotężna nieśmiertelna miłość. Innych pieśni ludowych nie będę wogóle poruszał, choćby dlatego, że wątpię w ich ludowość i pochodzenie. Są to przytem pieśni tak fragmentaryczne w stosunku do całości, że dla badań kultury ludowej i duszy wiejskiej nie mają większego znaczenia. Ja zresztą

piszę rzecz o cisownickiej pieśni ludowej i tylko ludowej. Dlatego też wszystko to, co nie wyszło z ludu z konieczności odrzucić muszę.

XI. Wpływy zewnętrzne w cisownickiej pieśni ludowej.

Kiedyśmy poruszali sprawę klasyfikacji pieśni ludowej, to stwierdziliśmy, że decydujące znaczenie ma jedynie pieśń miłosna, jako najbardziej ludowa, liczna i wolna od postronnych czynników. Ale nie da się zaprzeczyć, żeby nawet najbardziej ludowa i rodzima pieśń nie podlegała wpływom zewnętrznym w większym lub mniejszym stopniu. Zresztą jest to konieczność historyczna. Wszak pieśń żywa nie może się odgrodzić murem chińskim od świata, tembardziej że, jak wiemy, nie wiele to Chinom pomogło. Ale nie jest to objaw dla pieśni niebezpieczny. Wszak i język polski podlegał i podlega wpływom zewnętrznym (obcym) a jednak charakteru polskiego nie utracił.

Tak np. wyraz kościół posiada antenata łacińskiego w wyrazie castellum a jednakże nikt nie powie, że wpływ łaciny był tu szkodliwy. Wyraz kościół doskonale się zaaklimatyzował w Polsce, jak i krzyż (crux), szkoła (schola) ołtarz (altare), dom (domus) i w. in. Chodzi tylko o to, aby wpływ zewnętrzny z pożytecznego i bezpiecznego nie stał się szkodliwym i niebezpiecznym dla pieśni. Otóż jeżeli chodzi o cisownicką pieśń miłosną, to niema obawy, aby oddziaływały na nią wpływy ujemne niebezpieczne dla jej charakteru ludowego. Wszelkie wpływy starsze i świeższe posiadają z małemi może wyjątkami wartość dodatnią. Ciekawa rzecz, jaki wpływ posiada znaczenie dominujące wśród innych. Po długich, cierpliwych badaniach dochodzimy do przekonania, że decydujące wpływy posiada chrystjanizm. I nic dziwnego. Lud od tysiąca lat chrześcijański, wy-

dawał autorów chrześcijańskich, którzy tworzyli pieśni chrześcijańskie. Taką też jest i cisownicka pieśń ludowa. Jest to zjawisko tak proste i jasne, że bliższych wyjaśnień nie wymaga. Lud, głęboko wierzący, musiał silne uczucie wiary utrwalić w pieśni tembardziej, że cała jego dusza prześlągnięta jest ideami chrześcijańskimi. Stąd pierwiastek chrześcijański w pieśni, stąd taki a nie inny charakter etyczny pieśni. To też wystarczy przeczytać kilka pieśni, aby się o tem naocznie przekonać. Z innych wpływów zasługują na uwagę: wpływ bliższych i dalszych wsi, wpływ miejski, wpływ literacki i wpływ niepolski (obcy). Wpływ innych wsi nie wywołuje wcale zmian zasadniczych w pieśni Cisownika. Charakter ludowy nie traci nic na tem, przeciwnie utrwała się i potężnieje. Wpływ wyraża się w powiększaniu repertuaru cisownickiej pieśni ludowej. Innych śladów nie pozostawia, co zresztą jest zrozumiałe. Wszystkie te wsie żyją tak bliskiem sobie życiem, że i pieśni ich posiadają wspólny zasadniczy charakter ludowy. Natomiast wpływ miejski choć znikomy jest niezbyt szczęśliwy. Ogranicza się on jedynie do formy pieśni. Mianowicie niektóre wyrazy trącą żargonem miejskim choć ich na szczęście na palcach policzyć można. Za to wpływ literacki posiada dodatni charakter, bo wprowadza większy zasób wyrazów, pewne motywy artystyczne i łagodzi niektóre zbyt ostre odcienie formy pieśni ludowej. Wpływ niepolski jest naogół niepożądany. Wprowadza on bowiem do języka pieśni obce wyrazy i zwroty w postaci barbaryzmów mniej lub więcej brzydkich. Z barbaryzmów tych spotykamy najczęściej germanizmy i rusycyzmy rzadziej latynizmy. Ponieważ dotyczy on formy pieśni i jest minimalny, przeto nie robi wielkiego wrażenia lub wielkiej szkody i nie jest wcale niebezpieczny dla charakteru ludowego polskiego i całości pieśni. Z powyższych wywodów wynika, że wpływy zewnętrzne w cisownickiej

pieśni ludowej można podzielić na pożądane i niepożądane. Pożądanymi wpływami są: chrześcijański, wiejski, literacki; niepożądanymi — miejski i niepolski. Naogół zaś można powiedzieć, że wszystko to, co zmienia, osłabia lub niszczy ludowość pieśni należy traktować jako jej wroga naturalnego, że nawet pożądane wpływy wtedy tylko będą pożyteczne, kiedy nie będą zbyt silne i liczne. W przeciwnym bowiem wypadku mogą wprost zabić pieśń ludową tak, jak dobroczynne promienie radu, stosowane nieopatrznie względem chorego pacjenta.

XII. Związek z przeszłością, tradycją i kulturą narodu.

Tradycja, przeszłość, kultura... Ważkie to pojęcia, posiadające olbrzymie znaczenie w życiu jednostki i zbiorowości. Tradycja związana jest z przeszłością. Kultura zależy od przeszłości i nadaje tradycji odpowiedni charakter. Pieśń jest zależna od wszystkich trzech czynników. Jaka przeszłość, jaka tradycja, jaka kultura ludu, taka i pieśń ludowa. Odbijają się one w niej jak w zwierciadle. Dlatego też pieśń to nie tylko źródło badań społecznej kultury i duszy ludu. Pieśń ludowa posiada także cenną wartość historyczną, jako przyczynek do badania przeszłości kultury i tradycji przeszłych wieków. Stoi ona bowiem w ścisłym związku z niemi. Lud stanowi większą część narodu. Jego przeszłość, jego kultura i tradycja stanowią z tego względu poważną część ogólnonarodowej przeszłości, kultury i tradycji. Lud wpływa na charakter narodu, jego tradycję i kulturę. Nie trzeba daleko szukać, żeby to udowodnić. Wszak język literacki książkowy, którym się posługują warstwy oświecone narodu, który dosadnie akcentuje istnienie wielkiego narodu, ten język jest przecież sumą różnych dialektów ludowych

(z przewagą małopolskiego). Szkoda tylko, że o tem często nie pamięta język literacki i nieraz wstydy się swego pochodzenia, jak uczony ale nie rozumny syn matki wieśniaczki. Pieśń ludowa stanowi pokaźną część ogólnonarodowego dorobku pieśniarskiego. Pieśń ludowa wpływa nawet na charakter ogólnonarodowej pieśni i odwrotnie. Tu mała dygresja. Kiedy mówimy już o pieśni narodowej, to należałoby porozumieć się ostatecznie co do terminu „narodowa”. Najpierw wyświetlimy własny pogląd. Uważamy, że narodową pieśnią jest każda pieśń, którą zna i śpiewa cały naród, a przynajmniej przygniatająca większość. A więc niekoniecznie ma to być pieśń opiewająca uczucia i przeżycia patryjotyczne, jak to się ogólnie utarło. Tak np. możnaby nazwać „Kto się w opiekę” pieśnią narodową, bo ją śpiewa prawie cały naród polski. Również Mazurek Dąbrowskiego jest także pieśnią narodową, ale przedewszystkiem patryjotyczną. Nie każda bowiem pieśń narodowa jest patryjotyczną i niekażda patryjotyczna—narodową. Trudno np. powiedzieć, aby polonez Kościuszki był pieśnią narodową, kiedy go nie zna cały naród. Jest to tylko pieśń patryjotyczna. Można się z tym poglądem zgodzić lub nie, ale nie podobna mu odmówić logiczności. Zresztą w rozważaniu tej kwestji jednym z ważkich czynników będzie właśnie wyżej wspomniana tradycja. Ale powróćmy do głównej sprawy. Powiedzieliśmy, że pieśń ludowa wpływa nawet na charakter ogólnonarodowej pieśni. Nie jest to twierdzenie goło-słowne. Proszę sobie wziąć np. Maszyńskiego „Polski śpiewnik szkolny”. Na każdym niemal kroku spotykamy charakterystyczny skrót: „mel. lud.” Co to znaczy? To znaczy, że pieśń literacka narodowa zwłaszcza współczesna zostaje pod silnym wpływem pieśni ludowej. Pieśń narodowa poprostu asymiluje pieśń ludową wskutek czego nabiera coraz więcej ludowości (cech ludowych). Pieśń ludowa zyskuje na sile, wartości

i autorytecie. Nadchodzą czasy, w których pieśń ludowa zapanuje niepodzielnie w pieśniach narodu. Będzie to demokratyzacja pieśni, co się zowie. I nic dziwnego. Żyjemy przecież w epoce demokratycznej, pod znakiem demokracji. Zasada paralelizmu i tu ujawnia wielką swoją żywotność. A cisownicka pieśń ludowa? O nią niema obaw! Wpływy zewnętrzne nie pozbawią ją życia ani nie osłabiają. Przeciwnie. W myśl tego cośmy wyżej powiedzieli bez wątpienia zacznie ona oddziaływać na pieśń ogólną-narodową. Zresztą cisownicka pieśń ludowa to tylko drobna częśćka pieśni ludowych całej Polski. Gdyby nawet zginęła nie zmieniliby to sytuacji. Wpływy jej na polską pieśń narodową nie mogą być widoczne i silne, albowiem reprezentuje ją niewielka stosunkowo grupka pieśni wyrosłych na skrawku ziemi podlasko-mazowieckiej, ubogim i mało znanym. To też nigdy wpływy jej nie dorównają np. wpływom ziemi krakowskiej i owym słynnym w całej Polsce krakowiakom.

Ciekawa jest ewolucja jaką przechodzi pieśń ludowa. Z charakteru swego konserwatywna, pobrała z przeszłości tradycji i kultury narodu polskiego wytworzyła własny świat i własną kulturę ludową, nie zmarnowała dorobku, który z przeszłości wzięła. Owszem, powiększyła go znakomicie. A obecnie zaczyna się znany proces dziejowy. To, co było kiedyś pożyczone z bogatej skarbnicy duchowej narodu wraca teraz do niej z powrotem, oddane z procentem. A już najsympatyczniejszy moment tego zjawiska — to fakt wzajemnej współpracy i zgodnego współżycia narodu z ludem choćby na terenie pieśni.

Jest to bez wątpienia fakt dodatni, sympatyczny, no i w skutkach doniosły. Kultura narodu wiele na tem zyska. Strata jest wykluczona. I jeszcze jedno. Zastanówmy się jeszcze, jakie korzyści przyniesie ta współpraca i współżycie pieśni narodowej i ludowej. Wpływ pieśni narodowej

(literackiej) na pieśń ludową jest dodatni, a to dlatego, że wprowadza większy zasób wyrazów pewne bogactwo i artyzm form oraz ociosuje zbyt grube i ostre zęby pieśni ludowej. A co da pieśni literackiej (narodowej) wpływ pieśni ludowej? Umocni w niej polskość uchroni od niebezpiecznej modernizacji, no i wleje nowy zasób świeżych sił, tak bardzo jej potrzebnych. Będzie to coś w rodzaju kulturalnej transfuzji zdrowych elementów pieśni ludowej. W kuźnicy narodowej ducha polskiego przekują się wreszcie te wszystkie elementy w jedną wielką całość, w jednolitą, potężną, trwałą, zdrową pieśń odrodzonej niepodległej Polski. Śpiewać ją będą usta każdego Polaka i każdej Polki i świadczyć będą dobitnie o wielkiej niepożytej żywotności i wielkości narodu polskiego, o jego bogatej, artystycznej duszy, o jego prawie do życia, do wolności, do szczęścia.

Zakończenie.

A więc stoimy już u kresu swej mozolnej, trudnej, lecz skądinąd przyjemnej pracy. Patrzymy na nią z pewnego oddalenia. W intelekcie naszym już się zlekka zarysowuje sąd o niej, o stopniu poznania badanego przedmiotu i wogóle o pieśni ludowej. Przed wydaniem opinii w tych sprawach przed urobieniem poglądu na duszę ludu wiejskiego, zechcemy posłuchać prof. d-ra. Jana Bystronia, będącego bądź co bądź poważnym autorytetem w tej dziedzinie. Sąd prof. Bystronia o polskiej pieśni ludowej przedstawia się jak na stępuje. „Pieśń ludowa nie jest tworem jednolitym. Składały się na nią wieki, z których każdy coś dorzucił do ogólnej skarbnicy, składały się pierwiastki rodzinne i obce; obok pieśni pochodzenia ludowego widzimy także i znaczny wpływ literacki. Przeprowadzić dziś krytyczny rozbiór

tych składników niełatwo, gdyż wszystkie one stopiły się niejako w ciągłym użyciu w całość, owianą jakimś dziwnym czarem piękna, mimo, że obok rzeczy naprawdę szczerze poetycznych, są i pieśni drugorzędne, błahe, czasem i wprost bezwartościowe. Ale może właśnie dlatego wywiera pieśń ludowa ten nieprzeparty urok na każdego, kto się z nią bliżej zetknął: jest ona jakby odbiciem życia w całej jego różnorodności. Niema w niej nic książkowego, nic z banalności rutyny literackiej; całe bogactwo życia przetworzone w odczuciu samorodnych artystów wiecznie zmienne i nowe, tętni w pieśni, jakgdyby rozradowane pierwotnością formy, możliwością bezpośredniego wypowiedzenia swej treści. Nie szukamy w pieśni ludowej głębi ani wysokiej sztuki — właśnie to życie w jego najrozmaitszych przejawach odczute poprostu i namiętnie czyni nam tę pieśń tak bliską i drogą“. Prof. Bystron niezwykle trafnie, mojem zdaniem, scharakteryzował polską pieśń ludową. Analogiczne choć nie identyczne wrażenie i przeświadczenie wyniosłem i ja, słuchając przez szereg wieczorów cisownickiej pieśni ludowej. Poznając pieśń, zbliżyłem się do niej i ukochałem. Ukochałem właśnie za to życie w jego najrozmaitszych przejawach, odczute po prostu choć namiętnie a szczerze, bez banalności rutyny literackiej, konwenansu i niezdrowego sztucznego sentymentalizmu. Doszukałem się w niej wszelkich cech pieśni ludowej, które ją zabarwiają specjalnym kolorytem tak typowym dla naszej kultury i tradycji ludowej. Szukałem przede wszystkim pieśni, wolnej od wszelkich wpływów zewnętrznych chciałem ją widzieć naturalną świeżą (bo pieśń się nie starzeje) w całej swej krasie i prostocie, dźwięcząca pociągającą nutą w głosie wiejskiej dziewczyny. I dlatego zdecydowałem się uwzględnić tylko pieśni miłosne i weselne. Pomiąłem natomiast pieśni inne, których zresztą jest znikoma ilość. I rzecz dziwna. Słuchając pieśni ludo-

wej, czując jej nieuchwytny chwilami urok na sobie, instynktownie wyczułem, że pieśń to jakby ukochane dziecko naszego „ja“, przynosząc mu w dani zadowolenie i radość życia, że pieśń — to jakby dodatni rezultat dobroczynnej emanacji wszystkich lepszych promieni duszy ludzkiej. Pamiętajmy, że pieśń, jako taka, powołana jest do wypełnienia swej wzniosłej kulturalnej misji uszlachetniania serc i dusz. Niezawsze jednak jej wartość i rola jest doceniana należycie. Co gorsza! Częstokroć jest sparodjowana sponiewierana wykoślawiona. A szkoda! Szkoda wszystkiego tego, co podnosi istotną kulturę narodu, co ginie bez pożytku lub zostaje sierotą, poniewieraną przez nieuczciwe jednostki. Jeden z naszych poetów niezwykle kunsztownie i z wielkim uczuciem wyraził swój sąd o pieśni, który zawarł w misternej zwrotce:

„Tyle życia, co się prześni,
Tyle szczęścia, co jest w pieśni!“.



CZĘŚĆ DRUGA.

1. BIAŁA SUKIENKA.

(Pieśń weselna.)

Biała sukienka, złoty pas,
Wyjeżdżaj Maniu, bo już czas.

Bo te koniki życzone
Mają być dzisiaj zwrócone.

Zasiadaj, mamó, do stołu,
Błogosław córkę do ślubu.

Zasiadaj, ojczu, do stołu,
Błogosław córkę do ślubu.

Jest dużo ludzi na świecie,
Niech błogosławią to dziecię.

Błogosławcież ją, druchenki,
Poprawcie na niej sukienki.

Błogosławcież ją, druźbowie,
Poprawcie wianka na głowie.

Rośnie w ogrodzie lilija,
Błogosław, Jezu, Maryja.

2. CISOWIANEK PIEŚŃ ZBIOROWA.

Dziewczyno, kocham cię,
Nikomu nie dam cię,
Nie dam cię nikomu,
Wezmę cię do domu.

Spodobały mi się
Na dziewczynie stroje,
Będę Boga prosił,
Żeby były moje.

Gdzież ja się podzieję,
Jak się zestarzeję,
Pójdę ja do zięcia,
Kołysać dziecięcia.

Z kamienia na kamień
Skakały kokoszki,
Lubię ja takiego,
Co wąsaty troszki.

Co wąsaty troszki,
Co ma siwe oczy,
Mało moje serce
Za nim nie wyskoczy.

Niema to ci, niema
Jak cisowianeczka;
Idzie do kościoła,
Poprawia wianeczka.

Niema to ci, niema,
Jak tem cisowiankom,
Co niedziela grają,
Jak jakim szlachciankom.

Niema to ci, niema,
Jak w tej cisowinie:
Wianeczki z ruteczki
Na każdej dziewczynie.

Wianeczki z ruteczki,
Chusteczka jedwabna
Czy duża, czy mała
Cisowianka ładna.

Jak pójdę na pole,
To wesele moje,
Jak przyjdę do domu,
Smutne serce moje.

Smutne serce moje,
Smutne Jasiu twoje
Smutnyś ty, smutnam ja,
Smutniśmy oboje.

Poznać ci to, poznać,
Która panna chciwa:
Idzie do roboty
I to sobie śpiewa.

Tem cisowianeczkom
To zagrać, to zagrać,
A te budczaneczki
Do obory zagnać.

Do obory zagnać,
Sieczki im nasypać,
Do wody wypuścić,
Dobrze będą brykać.

Idzie dziewczę miedzą,
Komary ją jedzą,
Zdjęła chustkę z głowy,
Ogania komary.

Śpiewała jabym se,
Śpiewała, śpiewała,
Żeby mi mamula
Dobrze jeść dawała.

Dobrze jeść dawała,
Robić nie kazała,
Śpiewała jabym se,
Śpiewała, śpiewała.

Wio, koniku, na most,
Wio, koniku, z mostu,
A mój kochaneczek
Niedużego wzrostu.

Niedużego wzrostu,
Niedużego zdania,
Bo mój kochaneczek
Do upodobania.

Zielony gaiku,
Niema w tobie granic,
Jak miłości niema,
To kochanie za nic.

Zielony gaiku,
Nie mogę cię przeżyć,
Nie możesz, Jasieńku,
Moich myśli wiedzieć.

Choćbyś ty, Jasieńku,
Sto gaików przejrzał,
Nie wiesz i nie będziesz
Moich myśli wiedział.

Szanuj że mnie, szanuj
Za wianeczek, za mój
I ja ciebie będę
Za zieloną wstęgę.
Tę zieloną wstęgę
Zarzucę na grzędę,
A ciebie, Jasieńku,
Szanować nie będę.

Lejcem konia lejcem
A drugiego biczem,
A trzeciego nogą
Jedź, koniku, drogą.
Jedź, koniku, drogą,
Niech cię wilcy zjedzą,
Pójdę ja se, pójdę
Do dziewczyny miedzą.

Kochanie, kochanie,
Zdalekaśmy siebie:
Ni ty słówka do mnie,
Ani ja do ciebie.
Zieleń mi się, zieleń,
Zielona pasmugo,
U dziewczyny ładnej
Wianeczka nie długo.

Dana moja, dana,
Nie chcą konie siana,
Wolałyby sieczkę,
Kawaler — dzieweczkę.
Nie stój, Janek, nie stój,
Bo koniczek nie twój,
Tylko pożyczany,
Jasiu oszukany.

Za stodołą w życie
Kwitnie rozmaicie,
Kochają mnie chłopcy,
Wy, mamó, nie wiecie.

Nie wiecie, nie wiecie,
Nie będziecie wiedzieć,
Bo mój kochaneczek
Nie kazał powiedzieć.

Nikogo nie lubię,
Tylko swego Józia,
U mojego Józia
Malowana buzia.

Nikogo nie lubię,
Tylko swego Janka
Mój Janek — kochanek,
Ja jego kochanka.

W polu studzieneczka,
Kubełeczek nad nią,
Daj mi, Panie Boże,
Kochaneczkę ładną.

Za borem, za lasem
Dziewczynę znalazłem,
Dobrze mi Bóg daje,
Nikt się nie przyznaje.

Ożeniła mi się
Koleżanka moja,
Z kimże ja se, z kimże
Pójdę do kościoła.

Jedna ożeniła,
Druga pogniewała,
Z kimże ja se, z kimże
Będę chodziwała.

Wianeczku ruciany,
Wianeczku kochany,
Nie opadaj ze mnie
Między chłopakami.

Tylko mnie, wianeczku,
Opadnij w kościele,
Będzie Bogu miło,
W rodzinie wesele.

Smucą się, smucą się
Oj, moi wrogowie;
Żem se donosiła
Wianeczka na głowie.

Cieszą się, cieszą się
Moi przyjaciele,
Żem se zostawiła
Wianeczek w kościele
 Śpiewajże, słowiku,
 W zielonym gajku,
 Ja też ci pomogę,
 Jak pójdę po wodę.
Śpiewa se słowiczek,
Dziewczyny nie widać,
Jaż się naprzykrzyło
Słowikowi śpiewać.
 Świewajcie, dziewczyny,
 Bo już zapust schodzi,
 Bo już po zapaście
 Śpiewać się nie godzi.

Wesoło mi było
A teraz mi nie jest,
Bo moja wesołość
Zapisana w rejestr.
 W rejestr zapisana,
 W księgi zaciągnięta,
 Bo moja wesołość
 Na wieki zamknięta.

Grajże, muzykancie,
Na wsze cztery strony
Niechże się ucieszę,
Póki nie mam żony.
 Jak będę miał żonę,
 Nie da się ucieszyć,
 Łóżeczko pościele,
 Każe z sobą leżeć.

Córuś moja, córuś,
Do jednego stroju,
Nagnać by cię, nagnać
Z widłami do gnoju.
 Myślicie, mamulu,
 Że się gnoju boję,
 Gnój sobie rozrzucę,
 Sama się ustroję.

Nie kochaj dworusa,
Bo ci to nie służy,
Lepiej chłopca ze wsi
Da ci wianek z róży.

Cóż to za rezyka
Kochać pisarczyka,
Lepiej pana wójta,
Jeśli ogrodnika.

Za moje śpiewanie,
Za moje wykrzyki
Kupże mi, Jasieńku,
Na zimę trzewiki.

W polu ogródeczek,
W polu ogrodzony,
Któż ci go ogrodził?
Jasieńko kochany!

W polu ogródeczek,
W polu pasternaczek,
Kochaj mnie, dziewczyno,
Bo ja jedynaczek.

Jakżesz cię nie kochać,
Kiedyś chłopiec ładny,
Cienki, smagalasty,
Do kochania zgrabny.

Sama jestem, sama,
Jak gruszciczka w polu,
Kto mówi, że mi dobrze,
Niech go kolki kołą.

Niech go kolki kołą,
Niech go rozpierają,
Niech i jego dzieci
Tego doczekają.

Ustanie, ustanie
To moje śpiewanie,
Tylko mi nie stanie
Soli na śniadanie.

3. CHODZIŁA ANDZIA PO ŁĄCE.

Chodziła Andzia po łące,
Zbierała kwiatki pachnące,
I napotkała złotą nić,
Zaczęła z niej wianeczki wić.

Parę wianeczków uwiła,
Na bystrą wodę rzuciła:
„Płyńcie, wianuszki, do młyna,
Gdzie mój Jasieńko przebywa“.

Jasio koniki zakłada,
Parę wianuszków przypada,
Jasieńko w progi wstępuje
A Andzia obiad gotuje.

4. CHODZIŁA DZIEWCZYNA.

Chodziła dziewczyna
Po Wiśniowym sadku,
Chodziła, płakała
Swojego upadku.

Chodziła, płakała
I zaczęło świtać,
Przyszła do niej mama,
O wianek się pytać.

Córuś moja, córuś,
Gdzieś wianek podziała?
Mamo, moja, mamo,
Jankowim go dała.

Córuś moja, córuś,
Co ci zato zrobić:
Czy cię nożem przebić,
Czyli cię utopić?

Mamo moja, mamo,
Nie róbcież mi tego,
Tylko mnie wydajcie
Za Janka ładnego.

Córuś moja, córuś,
Kiej cię Janek nie chce,
Twój ruciany wianek
Pod nogami depcze.
 Jedwabną chusteczką
 Buciki ociera;
 Pójdzie do panienek,
 Z ciebie się naśmiewa.
Żeby te kamienie
Na drodze nie były
I te sieroteczki
Na świat nie schodziły.
 Bo kto idzie drogą,
 Trąci kamień nogą
 I mnie też, i mnie też,
 Sierotkę ubogą.
Jest ci to na świecie
Sierotek we świecie,
Jest Pan Jezus w niebie,
Przyjmie je do siebie.

5. CHODZIŁA STASIEŃKA.

Chodziła Stasieńka
Po wysokiej górze,
Spuszczała wianeczek
Po jedwabnym sznurze.
Spuszczała, spuszczała,
Aż ci go spuściła,
Znalazł go Jasieńko,
Jak jechał ze młyina.
 Powiedziałaś, Stasiu,
 Żem ci wianek ukradł,
 Poszłaś do studzienki,
 W studzienkę ci upadł.
Sięgaj go, Stasieńko,
Prawą rączką do dna,
Dostaniesz wianeczek,
Jeśli będziesz godna.

Dostała, dostała,
Ale już nie cały:
Cztery polateczki
Z niego obleciały.
Cztery polateczki,
Jeden rozmaryjan,
Co mi się tak pięknie
Na głowie rozwijał.
Idź, Stasiu, do sadu,
Przypatrz się makówce,
Jak to ładnie leżeć
Wiankowi na główce.
Idź, Stasiu, do sada,
Przypatrz się lilji,
Jak to ładnie patrzeć,
Całej familji.
Idź, Stasiu, do sadu,
Przypatrz się i róży,
Jak to ładnie patrzeć,
Kto wiankowi służy.

6. CHUSTECZKA W KÓŁECZKA.

Chusteczka w kółeczka,
Frędzelki dokoła,
Kochajcież mnie chłopcy,
Ja jestem wesoła.
Wesoło mi było,
Nie było nade mnie,
A teraz się robi
Opłakaniec ze mnie.
Wyszła na górceczkę
I tak se wzdechnęła:
„Ach, mój Boże mocny,
Komuż się dostanę“.
Żeby chłopcu na wieś,
Tobym se radziła,
A jak za dworusa,
Bym się zatraciła.

Na Jasiowej roli
Studzieneczka stoi;
Kto jedzie czy idzie,
Konika se poi.

Jasio koni poił,
Mania wodę brała,
Jasio se zafiukał,
Mania zapłakała.

Jasio se zafiukał
Kawalerskim głosem,
Mania zapłakała
Nad swym marnym losem.

Nie płacz, Maniu, nie płacz,
Napłaczesz się dosyć,
Jak będziesz co miała
Po ręceńkach nosić.

Nie będę nosiła,
Będę kołysała,
A na ciebie, Jasiu,
Będę narzekała,

Nie narzekaj na mnie,
Tylko sama na się:
Mówiłem ci nieraz,
Nie ożenię ja się.

A tyś nie słuchała,
Tylkoś mnie kochała,
Nie jedną noceńkę
Ze mną przegadała.

7. COŚ TY, DZIEWCZYNO, ROBIŁA.

Coś ty, dziewczyno, robiła,
Coś całą nockę świeciła?

Raz, dwa, raz, dwa, trzy, raz, dwa, raz, dwa, trzy,
Coś całą nockę świeciła.

Drobne jabłuszka siekała,
Na ciebie, Jasiu, czekała,

Raz, dwa, raz, dwa, trzy, i t. d.

Coś ty se, Jasiu, umyślił,
Coś ty dziewczynę zdradzić chciał?
Raz, dwa, raz, dwa, trzy, i t. d.
Umyśliłem se na dwoje:
Albo ją zdradzić, albo nie.
Raz, dwa, raz, dwa, trzy, i t. d.
Zdradzić dziewczynę — będzie grzech,
Nie ożenić się — ludzki śmiech.
Raz, dwa, raz, dwa, trzy, i t. d.
Ludzie się śmieją, gadają,
Za nic dziewczyny nie mają.
Raz, dwa, raz, dwa, trzy, i t. d.
Nie ogarnie ojciec, ani mąż,
Musisz się sama ogarnąć.
Raz, dwa, raz, dwa, trzy, i t. d.

8. CZERWONE JAGODY.

Czerwone jagody
Spadają do wody,
Przekonana jestem,
Że nie mam urody.
Choć urody nie mam
Lecz wspaniałe serce:
Za pana nie wyjdę,
Byle durnia nie chcę.
I tego ja nie chcę,
Co po roli depce,
Bo on się nadepce,
Pokochać nie zechce.
Tylko tego lubię,
Co w białej koszuli,
Bo on mnie pokocha,
Do serca przytuli.

9. CZY CI NIE ŻAL.

Czy ci nie żal, kochaneczko, nie żal, (2 razy)
Żebym ja pod twojem okieneczkiem leżał (2 razy)

Żal mi, żal mi, ale cóż mam czynić,
Kiedy mama nie da okieneczkiem wyjrzeć.
Wyrzyj, wyrzyj, zamów się po wodę,
Weź z sobą chusteczkę, owiniesz mi głowę.
Weź chusteczkę, weź se tę zieloną,
Owiniesz mi głowę tak ciężko zranioną.
Kaź napisać i kaź namalować,
Że swego kochanka nie będziesz żałować.
Kaź napisać, kaź to nade drzwiami:
„Tu jest pochowany mój Jasio kochany“.

10. CZY PAMIĘTASZ, DZIEWCZYNO.

Czy pamiętasz, dziewczyno,
Czy pamiętasz, jak to jest,
Jakośmy se siedzieli
W tym ganeczku oboje?
Oczko w oczko patrzyło,
Nóżka w nóżkę stąpała,
Rączka rączkę ścisłała
Wtenczas się stała noc mała.
Jak wyleciał wiatr duży,
To połamał leszczynę,
Ja się temu nie dziwię,
Żem se pokochał dziewczynę.
Jak wyleciał wiatr duży,
To połamał bory las,
Ja się temu nie dziwię,
Żem se wesoło spędził czas.

11. DOBRY WIECZÓR I PORANEK.

Dobry wieczór i poranek,
Odjechał mnie mój kochanek;
Jak odjechał, tak przyjedzie,
Jak mnie kochał, tak i będzie.

A masz kochać — kochaj stale,
A masz przestać — przestań wcale;
Nie dodawaj sercu trudy:
Nie będziesz ty, będzie drugi.

Wyszło serce zapłakane,
Białe rączki załamane.
Pytam ci się, milusieńka,
Czegoś taka smutniusieńka?

Czy cię głowa rozboleła
Czy cię mama zwymyślała?
Ni mnie głowa rozboleła,
Ni mnie mama zwymyślała.

Wstanę jutro raniusieńko,
Uklonię się niziusieńko
Najprzód ojcu, potem matce,
Na ostatku swej kochance.

12. DWA STRĄCZKI.

Dwa strączki, dwa pączki samej białej róży,
Sześć świętych aniołów pannie młodej służy.

Jeden anioł niesie lilije kwitnące,
Drugi anioł niesie świece gorejące.

Trzeci anioł niesie ślubny pierścionczek,
Czwarty anioł niesie do ślubu wianeczek.

Piąty anioł niesie obojgu małżeństwo,
Szósty anioł niesie im błogosławieństwo.

Tych sześciu aniołów młodych ubierają,
Razem z organistą „wenikrator“ grają.

13. DZIARSKA MAMULU.

Dziarska Mamulu, piękne córki macie,
A czemuż wy ich za mąż nie wydacie?

Niema ich w domu, poszły na pole
Z białej pszeniczki wybierać kąkole.

Jeszcze nie wybrały ani pół zagona,
Już ułan odjeżdża do swego szwadrona.

Polska dziewczyno, pójdiesz ty z nami,
To ty zobaczysz, jak tam z ułanami.

Wołała jabym do tej rzeczki czołgać,
Jeśli z ułanami we świat maszerować.

Do tej rzeczki czołgać, do tego strumyka.
Gdzie to mój Jasieńko pozostał kaleka.

14. GRUCHA GOŁĄBEK.

Grucha gołąbek w nowej komorze,

Woła mamula: „Zosiu, nieboże!”

Zosiu, Zosiuniu, mamula woła,

Ja nie chcę, nie pójdę, nie moja wola.

Grucha gołąbek w nowej komorze,

Woła tatulo: „Zosiu, nieboże!”

Zosiu, Zosiuniu, tatulo woła,

Ja nie chcę, nie pójdę, nie moja wola,

Grucha gołąbek w nowej komorze,

Woła siostrzyczka: „Zosiu, nieboże!”

Zosiuniu, Zosiu, siostrzyczka woła,

Nie chcę, nie pójdę, nie moja wola.

Grucha gołąbek w nowej komorze,

Woła braciszek: „Zosiu, nieboże!”

Zosiuniu, Zosiu, braciszek woła,

Nie chcę, nie pójdę, nie moja wola.

Grucha gołąbek w nowej komorze,

Woła Jasieńko: „Zosiu, nieboże.”

Zosiuniu, Zosiu, Jasieńko woła,

Już ja chcę, już pójdę, już moja wola.

15. HELENO, ODSUŃ FIRANKI.

Heleno, odsuń firanki

I zobacz, która godzina,

Słońce się niziuchno wznosi,

A mego kochanka niema.

Kochanie, gdzieżeś ty bywał,
Co ty tak późno przychodzisz?
Czyli cię inna zajmuje,
A ty mnie, omentro, zwodzisz?

Ani mnie inna zajmuje,
Ani do innej ja chodzę,
Tylko wciąż myślę o tobie
I przez to późno przychodzę.
Będę do kościoła chodziła
I będę Mszy świętej słuchała,
I będę Boga prosiła,
Żeby cię żadna nie chciała.

Tyranie, idź precz! ode mnie
I nie zapomnij na wieki,
Że w moim panieńskim stanie
Śmierć zamknie moje powieki.

16. IDZIE DZIEWCZĘ DOLINĄ.

Idzie dziewczę doliną,
Chłopiec za nią z nowiną;
Nowinkę jej powiedział,
Wianeczek jej odebrał.

Zajmaj wołki do domu,
Nie powiadaj nikomu;
Tylko do dom zagnała,
Zaraz bratu gadała.

Ach, mój bracie rodzony,
Mój wianuszek stracony!
A gdzieżeś go straciła,
Wódkiś, piwka nie piła?

Straciłam go w ogrodzie
Z ogrodniczkiem po chłodzie,
A ja lufkę nabijam,
Ogrodniczka zabijam.

Ach, mój bracie, za cóż to?
Zdradzał panny przez lato.

Zdradziłem ich tylko sześć,
Twoja siostra siódma jest.
Żydóweczek tylko sto,
A niemeczek nie wiem co.

17. JANKU, JANKU.

Janku, Janku, Janeczku mój!
Czemu smutny koniczek twój?
Bryła, bryła, brylala, uha ha.
Czemu smutny koniczek twój?
A czemuś ty nie wesoła?
Powiadają, żeś ty chora.
Bryła, bryła, brylala, uha ha i t. d.
Czyś ty chora, czy zła na mnie,
Żem się skłonił innej damie?
Bryła, bryła i t. d.
Te gołąbki, co latają,
One także parę mają.
Bryła, bryła i t. d.
A ja sam też pary nie mam,
Do kochania szczęścia nie mam.
Bryła, bryła i t. d.
Nie mam szczęścia, ni ochoty,
Bom leniwy do roboty.
Bryła, bryła i t. d.
Do roboty za leniwy,
Do kochania bardzo chciwy.
Bryła, bryła i t. d.
Czarne oczki migaweczki
Wabią mnie do panienczki.
Bryła, bryła, brylala, uha ha!
Wabią mnie do panienczki.

18. JECHALI UŁANI.

Jechali ułani koło wody,
Jechali ułani koło wody,

Spotkali dziewczynę, myje nogi.
Spotkali dziewczynę, myje nogi.

Czego ty, dziewczyno, boso chodzisz, Czego ty itd.
Czy ty se na buty nie zarobisz? Czy ty itd.
Już jam se na buty zarobiła, Już jam se itd.
Tylko mnie mamula nie kupiła, Tylko mnie itd.
Jak siadła, tak siadła przy śniadaniu, Jak itd.
To sobie przypomni o kochaniu, To sobie itd.
Jak siadła, tak siadła przy obiedzie, Jak siadła itd.
Co spojrz w okienko Jaś nie jedzie, Co spojrz itd.
Jak siadła, tak siadła przy wieczerzy, Jak itd.
Co spojrz na łóżko — Jaś nie leży, Co spojrz itd.
O Jasiu, o, jakiś ty fałszywy, O Jasiu, itd.
Dałeś mi prezencik, ale żywy, Dałeś itd.
Powiesić na ścianie — zakurzy się, Powiesić itd.
Położyć do kufra zadusi się, Położyć itd.
Położyć w kolebce, woła je, je! Położyć itd.
Przytulić do siebie, to się śmieje. Przytulić itd.

19. JEŚLIŚ OGRODNICZEK.

Jeśliś ogrodniczek, pilnuj se porzeczek,
Nie chódź do panienek, nie rozdaj chusteczek,
Oj, jej, jej, zyguzyguzyg, zyguzyguzyg, zyguzyguzyg,
Oj, jej, jej, zyguzyguzyg, zyguzyguzyg, zyguzyguzyg!
Co chcecie róbćcie, pójdę za niego,
Podobały mi się modre oczki jego,
Oj, jej, jej, zyguzyguzyg i t. d.
Co chcecie róbćcie, pójdę za niego,
Podobały mi się X... jego,
Oj, jej, jej, zyguzyguzyg i t. d.

20. KOŁO MEGO OKIENECZKA.

Koło mego okieneczka,
Koło mego okieneczka, okieneczka
Wyrosła mi jabłoneczka,
Wyrosła mi jabłoneczka.

Jak wyrosła, zakwitała, Jak wyrosła i t. d.
Czerwone jabłuszka miała, Czerwone i t. d.
A któż mi je będzie zbierał, A któż mi je i t. d.
Kiedy się mój Jaś pogniewał, Kiedy się mój i t. d.
Pogniewał się, nie wiem o co, Pogniewał i t. d.
A w pierw chodził, nie wiem po co, A w pierwi t. d.
I przychodził całą wiosnę, I przychodził i t. d.
Robiwałam sobie krosna, Robiwałam i t. d.
I przychodził całe lato, I przychodził i t. d.
Dawałam mu buzi za to, Dawałam i t. d.
I przychodził całą jesień, I przychodził i t. d.
Puszczalam go drzwiami przez sień, Puszcz. i t. d.
I przychodził całą zimę, I przychodził i t. d.
Aż się dostał pod pierzynę, Aż się i t. d.
I przychodził cały roczek, I przychodził i t. d.
Śpiewał sobie jak ptaszeczek, Śpiewał i t. d.
I przychodził po wianeczek, I przychodził i t. d.
Mój kochany kochaneczek, Mój kochany i t. d.
Jakem miała lat szesnaście, Jakem i t. d.
Miałam chłopców osiemnaście, Miałam i t. d.
A teraz mam lat dwadzieścia, A teraz i t. d.
Nie mam chłopca ani szczęścia, Nie mam i t. d.
Czemuż chłopcy nie chodzą, Czemuż i t. d.
Gdy w kolebce małe dziecię, Gdy i t. d.
Chodziliście wszyscy za mną, Chodziliście i t. d.
Jakem była jeszcze panną, Jakem i t. d.
Czemuż teraz nie chodzą, Czemuż i t. d.
Gdy w kolebce małe dziecię, Gdy i t. d.
Tam przy moście zrywa kwiatek, Tam i t. d.
Kołysała kilka latek.
Kołysała i płakała, Kołysała i t. d.
Cóż ja biedna doczekała, Cóż ja i t. d.

21. KSIĘŻYC ŚWIECI:

Księżyc świeci a nie grzeje,
Do kochania serce mdleje,
Trudno, uha ha, trudno
Do kochania serce mdleje.

Mdleje, mdleje bez litości,
Bo nie czuję wzajemności, Trudno i t. d.
Zaprzęgajcie te kasztanki,
Pojadę ja do kochanki, Trudno i t. d.
Zaprzęgajcie siwe konie,
Pojadę ja prosto do niej, Trudno i t. d.
I przyjechał przed jej wrota:
„Wyjdźże Maniu moja złota, Trudno i t. d.
Mania wyszła i wyjrzała,
Czarne oczki zapłakała, Trudno i t. d.
A on jej się pilnie pyta:
Czy się gniewasz, czyś kobieta?, Trudno i t. d.
Ni się gniewam, nim kobieta,
Tylko mama wyjechała, Trudno i t. d.
Tak mi mama zakazała,
Żebym z tobą, nie gadała, Trudno i t. d.
Z tegoś mi się podobała,
Boś mi serce zapalała, Trudno i t. d.
Zapalałaś a nie ogniem,
Tylko słóweczkiem łagodnem, Trudno i t. d.
Zapalałaś a nie złością,
Tylko miłą przyjemnością, Trudno i t. d.

22. LATA PTASZEK LATA.

— Lata ptaszek, lata i usiada nisko,
Jakież to prześliczne Heleny nazwisko,
Jakież to prześliczne i t. d.

— Nie jedna Helena na świecie (mówi się).

— Heleno, Heleno, Heleno litości!
Użycz mi buziaka dla mojej miłości,
Użycz mi i t. d.

— Ja buziaka nie mam (mówi się).

— Masz ty go, masz ty go, ale nie chcesz użyć,
A ja ci przysięgam do wieczności służyć,
A ja ci i t. d.

— Ja nie potrzebuję (mówi się).

— Ty nie potrzebujesz, we mnie serce trujesz,
Ja cię szczerze kocham, ty sobie żartujesz,
Ja cię i t. d.

— To mnie nie kochaj (mówi się).

— Heleno, Heleno, spojrzij na ten kamień,
Na pochyłe drzewo, że ty stoisz na niem,
Na pochyłe i t. d.

— Nie będę patrzała (mówi się).

— Nie będziesz patrzała, będziesz żalowała,
Żeś z mojem serduszkiem tak romansowała,
Żeś z mojem i t. d.

— To panieński zwyczaj (mówi się).

— Bodaj cię strzelały piorunowe strzały
I wszystkie nieszczęścia na ciebie spadały,
I wszystkie i t. d.

— Nie za ciebie durniu (mówi się).

— Nie za mnie, nie za mnie, lecz za moją duszę,
Ze wszystkich żałości już umierać muszę,
Ze wszystkich i t. d.

23. LIPKA.

Ej, lipka, lipka, pod lipką woda,
Stoi Mania, Manusieńka — piękna uroda.

Ej stoi, stoi, mama ją woła:

„Czyli pójdziesz za Jasieńka, czy wola twoja?

Bo ten Jasieczek zdejmie wianeczek,
A na twoje złote włosy włoży czepeczek.

Włoży czepeczek nie na rok jeden,
A już ci się nie ukłoni kawaler żaden.

24. MAMULEŃKO MOJA.

Mamuleńko moja, ja córusia twoja!
Pozwól że mi na taneczek, jeśli wola twoja.

Bo na tym taneczku jest Jasieńko śliczny,
Pokocha mnie, pocałuje, za rączkę ściśnie.

Za rączkę ściśnie, do siebie przyciśnie,
Zaprości se grzeczną pannę do sadu na wiśnie.

Panna wiśnie rwała w tym zielonym sadku,
A nigdy się nie spodziała o swoim wypadku.

A Jasieńko-zdrajca był poskoczył za nią,
A za jedną godzineczkę już nie była panną.

Przyszła se do domu, zaraz się umyła,
Przejrzała się w lustreczku, już nie taka była.

Mama jej się pyta. „Czegoś córuś zbladła?“
— Miałam cukier w pudełeczku, w sadeczku go
[zjadła.

Czyli cukier gorzki, czyli owoc taki —
Która panna zakosztuje, rumieniec nie taki.

25. MURARZE.

Murarze, murarze, pięknie murujecie:
Po jednej cegiełce, po jednej cegiełce do
[muru kładzicie.

Murarze, murarze, czego wam potrzeba:
Czy wapna, czy gliny, czy ładnej dziewczyny?
Wszystko dostaniecie.

Potrzeba nam wapna, potrzeba nam gliny
I jeszcze do tego domeczka białego,
I ładnej dziewczyny.

Zasnęła dziewczyna przy modrzutkiej lilji;
Jechali ułani, brzękali szablami
I obudzili ją.

Ułani, ułani, skąd wy tak jedzicie?
Czy mego wianeczka, czy mego wianeczka
Czasem nie wiezicie?

Wieziemy, wieziemy, ale już nie cały:
Zielone listeczki, sine fijołeczki
Z niego obleciały.

26. NA KOMINIE POPIÓŁ.

(Weselna)

Na kominie popiół, na talerzu kasza,
Dowidzenia, chłopcy, bo ja już nie wasza!
 Hej, hej, dowidzenia, mamuline progi!
 Już nie będą chodzić moje białe nogi.
Hej, hej, dowidzenia, mamuline ściany!
Już nie będzie wisiał mój wianek ruciany.
 Hej, hej, dowidzenia, mamuline okna!
 Już nie będę więcej warkoczyka plotła.
Hej, hej, dowidzenia, moje towarzyszki!
Już nie będziem jadły razem z jednej miski.
 Hej, hej, dowidzenia, moje kompaneczki!
 Już nie będziem przędły razem kądziołeczki.
Wydałaś mnie, mamó, daleko nie blisko,
Żebym nie chodziła po kapustę z miską.
 Niedaleko córuś, tylko za choinę,
 Będiesz u mnie bywać co dzień, co godzinę.
Co dzień, co godzinę i w każdą minutę,
Będiesz sobie robić tylko bałamutę.

27. NA ZIELONEJ ŁĄCE.

Na zielonej łące jeleń wodę pije,
Pamiętaj dziewczyno ja dla ciebie żyję.
 Ja dla ciebie żyję, ja dla cię stworzony,
 Ty innego kochasz, a ja oddalony.
Ja innego kocham i kochać go muszę,
Bo ja zasmucona na ciało na duszę.
 Pamiętasz, dziewczyno, te wyroki moje,
 Jakośmy stojeli w ogrodzie oboje.
W ogrodzie oboje i Pan Jezus z nami,
Jakem ja ci mówił świętymi słowami.
 To, coś ty mi mówił, to wszystko wspominam,
 Tylko to jedynie, że majątku nie mam.
Majątek u Boga to nigdy nie zginie —
Uroda i cnota na każdej dziewczynie.

28. NIEDALEKO JEZIORA.

Niedaleko jeziora
Stoi lipka zielona,
A na tej lipce, na tej zielonej
Siedzieli se ptaszkanie.

Nie byli to ptaszkanie
Ino kawalerowie,
Radzili sobie o jednej dziewczynie,
Któremu się dostannie.

Jeden mówi: — „mojaś ty“ —
Drugi mówi: — „jak Bóg da“ —
A trzeci mówi: — „moja najmilejsza,
Czemużeś mi tak smutna?“.

— Jak ja nie mam smutna być,
Za starego każą iść.
Oj, stary, stary, czas ci już na mary,
A nie z młodą się żenić.

29. OD KRAKOWA.

Od Krakowa wiatr wieje,
Tam dziewczyna rutkę sieje;
Sieje, sieje we dnie, w nocy,
Zapłakała sobie oczy.

Weź se, dziewczę, chusty moje,
Obetrzyj se oczy swoje.
Żeby mama nie broniła
Ale mama broni, broni,
Co zobaczy, to go goni.

Wygoniła na ulicę;
Pies mu rozdarł nogawicę.
Trzy nas córek mama miała,
Wszystkie trzy nas wianowała:

Jednej dała woły krowy,
Drugiej dała talar nowy,
Trzeciej dała roboteczkę,
Naparsteczek, igieleczkę.

30. OD WARSZAWY.

Od Warszawy deszcz idzie,
Od Warszawy deszcz idzie, deszcz idzie,
Moja luba nie przyjdzie,
Moja luba nie przyjdzie.

Moja luba miała przyjść,
Moja luba miała przyjść, miała przyjść,
Kiedy piąta miała bić,
Kiedy piąta miała bić.

Przyszła szósta, wybiła,
Przyszła szósta, wybiła, wybiła,
Mojej lubej nie było
Mojej lubej nie było.

Gdzieżeś była miluchna,
Gdzieżeś była miluchna, miluchna,
Czysta pościel zimniuchna,
Czysta pościel zimniuchna.

— Byłam ja ci w ogrodzie,
Byłam ja ci w ogrodzie, w ogrodzie
U swej mamy na radzie,
U swej mamy na radzie.

— Co ci mama radziła,
Co ci mama radziła, radziła?
— Ciebie, Jasiu, ganiła,
Ciebie, Jasiu, ganiła.

Że ty pijesz, szlufujesz,
Że ty pijesz, szlufujesz, szlufujesz,
Co zarobisz, przepijesz,
Co zarobisz, przepijesz.

Co zarobisz rękami,
Co zarobisz rękami, rękami,
To przepijesz z pannami,
To przepijesz z pannami.

Stworzył Pan Bóg pijaka,
Stworzył Pan Bóg pijaka, pijaka,
Dał mu na dzień trojaka,
Dał mu na dzień trojaka,

Pij pijaku, niebożę,
Pij pijaku, niebożę, niebożę,
Niech ci Pan Bóg pomoże,
Niech ci Pan Bóg pomoże,
Wziął kapelusz na ucho,
Wziął kapelusz na ucho, na ucho:
— Bywaj zdrowa, dziewucho,
Bywaj zdrowa, dziewucho!
Wziął kapelusz na oba,
Wziął kapelusz na oba, na oba;
— Bywaj zdrowa, ma luba,
Bywaj zdrowa, ma luba,
Wziął kapelusz na wieki,
Wziął kapelusz na wieki, na wieki;
— Ja sywulski daleki,
Ja sywulski daleki!

31. PADA DESZCZ.

Pada deszcz, pada deszcz,
Na ulicy błoto,
Kochałam złodzieja,
Myślałam, że złoto.

A złodziej zasypał
Za żelazne kraty,
Ja sama wędruję
Między inne światy.

Szumi gaj, szumi gaj,
Szumi gałązeczka,
Buzi daj, buzi daj,
Prześliczna dziewczeczka.

Kochanie, kochanie,
Co kochanie może,
Kochanie, kochanie,
Gorsze niż więzienie.

32. PAN STANISŁAW.

Pan Stanisław był w Krakowie
I ulubił Józię sobie,
Raz, dwa, trzy, raz, dwa, trzy,
I ulubił Józię sobie.

I przywiózł ją do rodziny,
Do swej mamy do rodzonej,
Raz, dwa, trzy, raz, dwa, trzy,
Do swej mamy do rodzonej,

— Moja mamo, moja droga,
Chowajcież mi Józię moją,
Raz, dwa, trzy, raz, dwa, trzy,
Chowajcież mi Józię moją.

Do roczeńka, do siódmego,
Do przyjazdu, do mojego,
Raz, dwa, trzy, raz, dwa, trzy,
Do przyjazdu, do mojego.

Pan Stanisław z boju wraca,
I do Józi się powraca,
Raz, dwa, trzy, raz, dwa, trzy,
I do Józi się powraca.

I przyjechał przed jej wrota:
— „Wyjdźże, Józiu, moja złota.”
Raz, dwa, trzy, raz, dwa, trzy,
Wyjdźże, Józiu, moja złota!

Lecz nie wyszła Józia sama,
Tylko wyszła jego mama,
Raz, dwa, trzy, raz, dwa, trzy,
Tylko wyszła jego mama.

— Ach, mój Stasiu, już nic z tego,
Z twojej Józi nic dobrego,
Raz, dwa, trzy, raz, dwa, trzy,
Z twojej Józi nic dobrego.

Już wychodzi za innego,
Za pisarczyka młodszego,
Raz, dwa, trzy, raz, dwa, trzy,
Za pisarczyka młodszego.

— A dajcież mi skrzypki śmieie,
Pójdę jej grać na wesele,
Raz, dwa, trzy, raz, dwa, trzy,
Pójdę jej grać na wesele,
Poszedł Stasio, stał u proga,
Zagrał Józi, o laboga!
Raz, dwa, trzy, raz, dwa, trzy,
Zagrał Józi, o laboga!
 Józia Stasia zobaczyła,
 Przez trzy stoły przeskoczyła,
 Raz, dwa, trzy, raz, dwa, trzy,
 Przez trzy stoły przeskoczyła.
Przez trzy stoły przeskoczyła
I do Stasia przemówiła,
Raz, dwa, trzy, raz, dwa, trzy,
I do Stasia przemówiła:
— Ach mój, Stasiu, mój najmilszy,
Już se teraz szukaj inszej,
Raz, dwa, trzy, raz, dwa, trzy,
Już se teraz szukaj inszej.

33. PANIE MAJSTRZE.

Panie majstrze, obrachunek będzie,
Bo ja robić nie mogę;
Oddajcież mi moje zarobione,
Bo już wyjeżdżam w drogę.
 Twoje zarobione już obrachowane
 I już leży na stole,
 Wynieście mi, moja najmilejsza,
 Wynieście mi na pole.
Na tem polu stoi koń kowany,
Na tym koniu biały płaszcz,
Jak ja będę z tej wioski wyjeżdżał,
Będzie o mnie straszny płacz.
 Będą o mnie panienki płakały,
 Bom im dobrze fundował,
 A najbardziej moja najmilejsza,
 Com z nią nockę nocował.

Jedna mówi: — Szczęśliwej podróży
Druga mówi: — Jedź z Bogiem
Trzecia mówi: — Wróć się, poganinie,
Twoje dzieciątko skacze po pierzynie:
Cóż ja pocznę, nieboga?!

34. POZA DWOREM.

Poza dworem zielona murawa, zielona murawa,
Pašla panna prześlicznego pawia,
Pašla panna prześlicznego pawia.
Do dworu go, do dworu go gnała, do dworu go gnała,
I tak pięknie pawiowi śpiewała,
I tak pięknie pawiowi śpiewała.
Zacięła go chusteczką niechący, chusteczką
[niechący,
Paw poleciał do dworu krzyczący,
Paw poleciał do dworu krzyczący.
Ona za nim, aż się zrumieniła, aż się zrumieniła,
Szuka wody, by się ochłodziła,
Szuka wody, by się ochłodziła.
Napotkał ją prześliczny młodzieniec, prześliczny
[młodzieniec,
— „Którędy tu do wody gościniec,
Którędy tu do wody gościniec?“
— A cóż ci to do gościńca mego, do gościńca mego,
Pilnuj sobie konika wronego,
Pilnuj sobie konika wronego.
Pilnuj sobie, bo on jest we złocie, bo on jest we
[złocie,
Mnie daj pokój, ubogiej sierocie,
Mnie daj pokój, ubogiej sierocie.
— Jakbyś była uboga sierota, uboga sierota,
Nie miałabyś wianeczka ze złota,
Nie miałabyś wianeczka ze złota.
Ale jesteś panna nad pannami, panna nad pannami,
Masz wianeczek z róży malowany,
Masz wianeczek z róży malowany.

35. PRZYJECHAŁ POD OKIENKO.

Przyjechał przed okno, nie chciała otworzyć.

— Musiałem na oknie talara położyć.

Talara położyć, pierścioneczek złoty,
Nie miałaś, dziewczyno, ni żadnej ochoty.

Bieży woda, bieży, pod nią trawka leży,
Głupia ta dziewczyna, która chłopcu wierzy.

Nie wierz chłopcu, nie wierz, choćby
[najlepszemu,
On cię wypróbuje, powie dziesiątemu.

Nie wierz chłopcu, nie wierz, choćby nowobrańcu,
On cię wypróbuje w niedzielę na tańcu.

Nie wierz chłopcu, nie wierz, żadnemu
[mężczyźnie,
Bo to jest cukierek, maczany w truciźnie.

W truciźnie maczany, cukrem obsypany,
Tylko ty, dziewczyno, zalejesz się łzami.

36. PRZYSZEDŁ POD OKIENKO.

Przyszedł pod okienko i zakołatał:

— „Otwórz mi dziewczyno, bo będę płakał“!

— Ja ci nie otworzę, zamknę i założę,
Kochaneczku mój!

— Niczego mi nie żal tylko jednego,
Żem ci się nanosił piwka dobrego,
Piwka mi się nanosił, ciebiem się naprosił,
Tyś mnie nie chciała.

— A jam ci nie jedną chusteczkę dała,
Jeszcze ci ni razu nie wymawiała,
Tyś mi raz jednego dał piwka dobrego,
Już mi wymawiasz.

— Choćbym ci kupiła całą karczminę,
Toby wszystko przeszło przez twą gardlinę,
— A jam chłopiec młody został bez pieniędzy
Przez cię dziewczyno.

37. PTASZEK.

(Zabawa chłopców i dziewcząt)

Czerwone jabłuszko
Po ziemi się toczy,
Podobały mi się
Tego chłopca oczy.

Tego chłopca oczy,
Tego chłopca mina,
Tylko to nieszczęście,
Że zegarka nie ma.

Chwała Bogu chwała,
Żem się tu dostała,
Będę sobie wybierała,
Kogo będę chciała.

Jestem sobie biedna mucha,
Wybieram se chłopca zucha,
A ja sobie stoję w kole
I wybieram kogo wolę.

Mamy tutaj chłopca łyka,
Co gorzałkę dobrze łyka
I z kieliszka i z butelki,
Wypije se do kropelki.

A ty, ptaszku, okiem bierz
Kogo kochasz, tego bierz,
Bierz, bierz, ani pytaj,
Kogo kochasz, tego chwytaj.

Ta panienska jeszcze młoda,
Więc jej za mąż jeszcze szkoda
Jakie oko, jaka brew,
Cała niby z mlekiem krew.

Ten kawaler nietutejszy,
Szuka panny najładniejszej,
Szuka ładnej i bogatej,
Ale tu nie znajdzie takiej.

My, dziewczyny, honor mamy,
Zośki skrzywdzić ci nie damy,
Powiedz zatem kawalerze,
Czy ją kochasz, kochasz szczerze.

Ten kawaler to jest chwacki,
Nic nie jada, tylko placki,
Placki jada, wódkę pije,
Z panienkami dobrze żyje.

U naszej Maniusi
To śliczniuchne czoło,
A twarzyczka rumieniuchna
Śmieje się wesoło.

Siedzi bocian na stodole
I wygląda szczerze w pole,
I tak sobie szepcze, szepcze,
Która jego panna zechce.

Mamy tutaj lejfureczkę,
Co ma krótką sukieneczkę;
Złożymy się po złotówce,
Kupim suknię lejfureczce.

Kawalerze nasz,
Po cóżeś tu wlaźł?
Panny ciebie nie kochają,
Białe wąsy masz.

Pójdę se do lasu,
Urwę koperwasu,
Wąsy sobie umaluję,
Wszystkie panny pocałuję.

Ta panienska już nie młoda,
Zamążby iść już nie szkoda,
Robotę by już umiała,
Gospodarkę podwyższała.

Ten kawaler jeszcze młody,
Będzie pasał żydom krowy,
Pasał krowy, jałowice,
Będzie kochał żydowice.

Za chłopca się zalecała,
Chleba upiec nie umiała,
Pierwszy raz się odważyła,
Na chleb sobie rozczyniła.

I to jej się nie udarzył,
Z poza skóry kot wylaził,
Jakby zdarł ogon do góry,
Toby nie dostał do skóry.

Hula, gąski, na gałązki
Od krzaka do krzaka,
Wychowała matka syna,
Ale łajdaka, łajdaka.

Hula, gąski, na gałązki
Hula, na wodę, na wodę,
Wychowała matka córkę,
Ale jagodę, jagodę.

— A gdzie jedziesz osmolony?

— Do Warszawy szukać żony.

— Nie jedźże se z jednym groszem,
Bo se znajdziesz z krzywym nosem,
Jak ją zechcesz pocałować,
Musisz nosa naprostować.

Ta panienka jeszcze młoda,
Zamążby ją jeszcze szkoda;
Niech se siedzi u matuli,
Niech się uczy szyć koszuli.

Chwaliła się matka
Jedynakiem synem,
Zapisała ona ci mu
Wróble za kominem.

Komin się rozleciał,
Wróble poleciały,
Z jedynaka syna
Panny się naśmiały.

Ta panienka — to krawcowa,
Chromowe buciki ona ma,
Jak się w te buty obuje,
Elegancko w nich tańczy.

Ten kawaler honorowy,
Do roboty nie ma głowy,
Nie ma głowy, ani chęci,
A oberkiem dobrze kręci.

38. ROŚNIE RUMIAN.

Rośnie rumian koło płota,
Jeszcze nie tykany,

Rozmaryjan w ogródku,
Co przebiera panny.

Zagaweczka koło niego,
Boję się oparzyć.
Ja dziewczyna lada chłopcem
Boję się zarazić.

Ta zaraza, ta zaraza,
Ta zaraza wieczna,
Ja se będę przebierała,
Będę panna grzeczna.

Nie uważaj, Jasiu,
Na cienkie podwiązki,
Nie dostaniesz Cisowianki
Za żadne pieniążki.

Za żadne pieniążki,
Za czerwone złote,
Bo są sobie panienczki
Do każdej roboty.

Umią krosienka tkać
I sierpikiem chlastać,
I w tańcu wywijać,
Gorzałeczkę pijać.

39. SIWA GĄSKA.

Siwa gąska siwa
Po stawiku pływa,
— Powiedz że mi, moja Maniu,
Kto u ciebie bywa?

— U mnie nikt nie bywa,
Sam Pan Bóg nade mną
I ten jeden kochaneczek,
Co wywijał ze mną.

Przybył pod okienko:
— Otwórz, Maryjanko,
Otwórz że mi, lube serce,
Otwórz, Maryjankol

— Ja ci nie otworzę,
Ja cię się nie boję,
A ja mam ci sto tysięcy,
O ciebie nie stoję.

40. SZEDŁ SE JASIO.

Szedł se Jasio raz przy dróżce, wywichnął nogę,
Ojej, wywichnął nogę,

Ojej, cóż poradzę, chodzić nie mogę,
Ojej, chodzić nie mogę.

Weź mnie, Maniu, do doktora, albo do pana,
Ojej, albo do pana.

A jak doktor nie pomoże, radzaj sama,
Ojej, radzaj sama.

Pościel, Maniu, pościel, Maniu, łóżko w komorze,
Ojej, łóżko w komorze.

I sama się na nim połóż, może pomoże,
Ojej, może pomoże.

Pościel, Maniu, pościel łóżko, bo ja nie mogę,
Ojej, bo ja nie mogę.

Ażeby cię nie urazić w tę chorą nogę,
Ojej, w tę chorą nogę.

Nie bójże się, moja Maniu, żadnej przyczyny,
Ojej, żadnej przyczyny.

Położę ja chorą nogę zdala pierzyny,
Ojej, zdala pierzyny.

Od Kalisza do Przasnysza pędzą gąsiorzy,
Ojej, pędzą gąsiorzy,

Wyglądała Mania Jasia oknem z komory,
Ojej, oknem z komory.

Do mnie, Jasiu, do mnie, Jasiu, dobre piwko mam,
Ojej, dobre piwko mam,

Komu temu za talary, tobie darmo dam,
Ojej, tobie darmo dam.

41. SZŁA DZIEWCZYNA.

Szła dziewczyna drogą, siwe wołki gnała,
Piękna i rumiana, czarne oczki miała,

Tumba, tumba, tumbaryja, raz, dwa, trzy.

Szli za nią żołnierze i tak se mówili:

— Ładna to dziewczyna, byśmy ją zdradzili,

Tumba, tumba, tumbaryja, raz, dwa, trzy.

— Żołnierze, żołnierze, nie róbcieź mi tego,

Nie mam ojca, matki, brata rodzonego!

Tumba, tumba, tumbaryja, raz, dwa, trzy!

Nie zdradzim cię dzisiaj, tylko jutro z rana,

Jak pójdziesz na łąkę z grabiami do siana,

Tumba, tumba, tumbaryja, raz, dwa, trzy.

Ja sama z grabiami na łąkę nie chodzę;

Mam ja towarzyszkę co za sobą wodzę,

Tumba, tumba, tumbaryja, raz, dwa, trzy.

My twą towarzyszkę wódeczką rozpojem,

A z ciebie, dziewczyno, figielka ustrojem.

42. SZŁY PANIENKI.

Szły panienki na spacer,

Szły panienki, tam pod jaworem

Ciemnym zielonym, na spacer.

Spotkali ich wojacy,

Spotkali ich, tam pod jaworem

Ciemnym zielonym, wojacy.

Skąd panienki idziecie,

Skąd panienki, tam pod jaworem

Ciemnym zielonym, idziecie?

Jedna moją — będziecie,

Jedna moją, tam pod jaworem

Ciemnym zielonym, będziecie.

Albo siostra, albo ja,

Albo siostra, tam pod jaworem

Ciemnym zielonym, albo ja.

Czarne oczki idźcie spać,

Czarne oczki tam pod jaworem

Ciemnym zielonym, idźcie spać.

Jutro rano trzeba wstać,
Jutro rano, tam pod jaworem
Ciemnym zielonym, trzeba wstać.
 Jutro rano raniusko,
 Jutro rano, tam pod jaworem
 Ciemnym zielonym, raniusko.
Skoro zejdzie słońszko,
Skoro zejdzie, tam pod jaworem
Ciemnym zielonym, słońszko.
 Już słońszko, już wschodzi,
 Już słońszko, tam pod jaworem
 Ciemnym zielonym, już wschodzi.
Moja luba przychodzi,
Moja luba, tam pod jaworem
Ciemnym zielonym, przychodzi.

43. SZUMI DESZCZYK.

Szumi deszczyk, szumi deszczyk
Po gęstej leszczynie,
Powiedzże mi, moja miła,
Czy mnie kochasz, czy nie?
 Ty mnie kochasz, ty mnie kochasz,
 A ja kocham ciebie;
 Żeby mój koń karki łamał,
 Ja jadę do ciebie.
Karki łamał, karki łamał
A ja pod nim nogi;
Pamiętaj sobie, dziewczyno,
Dam ci na przestrogi.
 Na przestrogi, na przestrogi,
 Na upamiętanie,
 Żebyś chłopców nie kochała
 We wojskowym stanie.
Bo ten żołnierz bez sumienia
Boga się nie boi,
On cię ściska i całuje,
A na zdradzie stoi,

On cię ściska i całuje
I do ciebie wzdycha;
Pamiętaj sobie, dziewczyno,
W nim nadzieja licha.

44. STADO GĘSI.

Stado gęsi, stado owiec,
Moja mamó, moja mamó, jedzie wdowiec.
A u wdowca siwa broda,
Ja dziewczyna, ja dziewczyna jak jagoda.
Poradzę ja siwej brodzie,
Namoczę ją, namoczę ją, w zimnej wodzie.
Nie odlezie w zimnej wodzie,
Od gorącej, od gorącej odleźć może.

45. TAM NA CMENTARZU.

Tam ma cmentarzu przy mogilniku
Kłęczy dziewczyna przy tym pomniku.
Kłęczy i kłęczy i rzewnie płacze,
Wandowy wieniec na pownik kładzie.
I pyta się jej grzeczny młodzieniec:
— Czego ty kładziesz na pomniku wieniec?
Czyli ci ojciec zeszedł ze świata,
Czyli na wojnę zabrano brata?
— Ani mi ojciec zeszedł ze świata,
Ani na wojnę zabrano brata,
Tylko mój luby leży w tym grobie,
Więc ja mu wiankiem pomnik ozdobię.
— Czy to do panien tak się należy,
Czy to we świecie mało młodzieży?
— Czy to do panien tak się nie należy —
Ja tego kocham, co w grobie leży.

46. TAM NA ŁĄCE.

Tam na łące, na zielonej,
Tam na łące, na zielonej,
Przy studziencie cembrowanej,
Przy studziencie cembrowanej.
Przy tej studni konik kary,
Przy tej studni konik kary,
Pod nim żołnierz porąbany,
Pod nim żołnierz porąbany.

Wy, panienki, co płaczecie,
Wy, panienki, co płaczecie,
Rozpęka się wasze serce,
Rozpęka się wasze serce.
Rozpęka się na dwa kłusy,
Rozpęka się na dwa kłusy,
Że się wojsko rąbać musi.
Że się wojsko rąbać musi.

Rąbali się szabelkami,
Rąbali się szabelkami,
Krew się lała strumieniami,
Krew się lała strumieniami.
A gdzie ta krew spływać będzie,
A gdzie ta krew spływać będzie,
Biała róża kwitnąć będzie,
Biała róża kwitnąć będzie.

Biała róża, fijołeczki,
Biała róża, fijołeczki,
Z Bogiem, z Bogiem, panienczki,
Z Bogiem, z Bogiem, panienczki.
Z Bogiem, z Bogiem aż na wieczność,
Z Bogiem, z Bogiem, aż na wieczność,
— Dziękuję wam za waleczność,
Dziękuję wam za waleczność.

47. TAM W SADECZKU.

Tam w sadeczku na dębie,
Tam w sadeczku na dębie,

Tam gruchają gołębie,
Tam gruchają gołębie.

Tylko jeden nie gruchał,
Tylko jeden nie gruchał,
Co dziewczynę wysłuchał,
Co dziewczynę wysłuchał.

Wysłuchał ci ich dwoje,
Wysłuchał ci ich dwoje,
Młodziusieńkich oboje,
Młodziusieńkich oboje.

Jakeś na nich wołała,
Jakeś na nich wołała,
Kiedyś im jeść dawała,
Kiedyś im jeść dawała.

Dyziu, dyziu, dyziuniu,
Dyziu, dyziu, dyziuniu,
A gdzie jedziesz, Jasiuniu,
A gdzie jedziesz, Jasiuniu.

A ja jadę pod Kalisz,
A ja jadę pod Kalisz,
Komużesz mnie zostawisz,
Komużesz mnie zostawisz?

Ja cię Bogu polecę,
Ja cię Bogu polecę,
Ja się innej zalecę,
Ja się innej zalecę.

Zalecaj się zalecaj,
Zalecaj się zalecaj,
Chusteczki mi pozwracaj,
Chusteczki mi pozwracaj.

Ileś mnie ich nadała,
Ileś mnie ich nadała,
Coś mi zwracać kazała,
Coś mi zwracać kazała.

Dałam ci ich wszystkich sześć,
Dałam ci ich wszystkich sześć,
Policz sobie, jak sam chcesz,
Policz sobie, jak sam chcesz,

Pierwszą dałam bieluchną,
Pierwszą dałam bieluchną,
Jakem była maluchną,
Jakem była maluchną.

Drugą dałam w wyszyciu,
Drugą dałam w wyszyciu,
Jakem była w powiciu,
Jakem była w powiciu.

Trzecią dałam z jabłkami.
Trzecią dałam z jabłkami,
Przyjeżdżałeś z siostrami,
Przyjeżdżałeś z siostrami.

Czwartą dałam w komorze,
Czwartą dałam w komorze,
Tobie, Janku, niebożę,
Tobie, Janku, niebożę.

Piątą dałam jedwabną,
Piątą dałam jedwabną,
Choć malutką, to ładną,
Choć malutką, to ładną.

Szóstą dałam w lilije,
Szóstą dałam w lilije,
Proszę, Janku, zwróć mi je,
Proszę, Janku, zwróć mi je.

Ja ci zwrócić nie zwrócę,
Ja ci zwrócić nie zwrócę,
Pod konika podrzucę,
Pod konika podrzucę,

Konik zdepcze, stratuje,
Konik zdepcze, stratuje,
To mi Mania daruje,
To mi Mania daruje.

48. TAM POD LASEM.

Tam pod lasem, pod borem
Stoją gęste jawory,
Ja ze swoją najmiłszą
Spędzałem słodkie wieczory.

Nikt to o tem nie wiedział,
Sam Bóg z nieba jedyny.
Bym się Boga nie bojał,
Byłaby miłość bez winy.
Gdy czarna burza naszła,
Jasność z niej uderzyła,
Pamiętaj se, dziewczyno,
Żebyś chłopcom nie wierzyła.
Gdy czarna burza naszła,
Zlewny z niej deszcz uderzył,
Pamiętaj se, chłopaku,
Żebyś dziewczynie uwierzył.

49. TAM POD WARSZAWĄ.

Tam pod Warszawą, tam pod Warszawą
Na błoni, na błoni
Wywija Jasio, wywija Jasio
Na koniu, na koniu.
Za nim Kasieńka, za nim Kasieńka
Chodziła, chodziła,
Maleńkie dziecię, maleńkie dziecię
Nosila, nosila.
Nosila ci je, nosila ci je
Czas długi, czas długi
I puściła je, i puściła je
Do głębokiej strugi.
Pójdźże, dziecino, pójdźże, dziecino,
Do młyna, do młyna,
Do młynarczyka, do młynarczyka,
Marcina, Marcina.
Młynarczyk siedział, młynarczyk siedział
Na płocie, na płocie,
Ujrzał dziecinę, ujrzał dziecinę
Na wodzie, na wodzie.
Młynarczyk skoczył, młynarczyk skoczył
I sieci zarzucił,
Maleńkie dziecię, maleńkie dziecię
Na ziemię wyrzucił.

I nie wiedzieli, i nie wiedzieli,
Jak je mieli zwać, zwać:
Kasia wójtówna, Kasia wójtówna —
To jego mać, mać, mać.

I zawieźcie mnie, i zawieźcie mnie
Do boru, do boru,
Napalcie ze mnie, napalcie ze mnie
Popiołu, popiołu.

I rozsiejcież mnie, i rozsiejcież mnie
Po polu, po polu,
Narośnie ze mnie, narosnie ze mnie
Kąkol, kākolu.

Będą ten kākol, będą ten kākol
Panienci zrywały,
O Kasi wojtównie, o Kasi wojtównie
Będą se śpiewały.

50. TAM U JEZIORA.

Tam u jeziora, u bystrej wody
Zbierała Mania czarne jagody,
Ojej, ojej, oj, dana, dana,
Zbierała Mania czarne jagody.
Czarne jagody, czerwone wiśnie,
Przyjechał Janek, to naumyślnie.
Ojej, ojej, oj, dana, dana,
Przyjechał Janek to naumyślnie.

A jak przyjechał, tak z konia świsnął,
Parę jagódek na rączkę cisnął,
Ojej, ojej, oj, dana, dana,
Parę jagódek na rączkę cisnął.

Mamulu moja, co to się dzieje,
Nasze chłopaki same złodzieje,
Ojej, ojej, oj, dana, dana,
Nasze chłopaki same złodzieje.

Ja jestem złodziej, ja chłopiec młody:
O co ci chodzi, o te jagody?
Ojej, ojej, oj, dana, dana,
O co ci chodzi, o te jagody.

O te jagody, o ten garnuszek:
Narwę ci gruszek pełny fartuszek,
Ojej, ojej, oj, dana, dana,
Narwę ci gruszek pełny fartuszek.
Pełny fartuszek, pełne kieszenie,
Żeby widzieli nasze kochanie,
Ojej, ojej, oj, dana, dana,
Żeby widzieli nasze kochanie.
Mamula bije, mamula karze,
Z chłopcami w parze chodzić nie każe,
Ojej, ojej, oj, dana, dana,
Z chłopcami w parze chodzić nie każe,
Mamulu, nie bij, mamulu, nie karz,
Samaś chodziła, a mnie to nie dasz,
Ojej, ojej, oj, dana, dana,
Samaś chodziła, a mnie to nie dasz,
Mamula bije, mamuli wolno,
Bo mamula wie, żem niespokojna.
Ojej, ojej, oj, dana, dana,
Bo mamula wie, żem niespokojna.
Mamula bije, mamuli trzeba,
Mama prowadzi drogą do nieba,
Ojej, ojej, oj, dana, dana,
Mama prowadzi drogą do nieba.

51. U MEJ MAMULI.

U mej mamuli rodzonej
Stoi tam jawor zielony;
Pod jaworem łóżeńko,
Leży na nim Jasieńko.
Leży, leży, choruje,
Woła na Manię: — Ratuj mnie!
— Czemże ja cię mam ratować,
Kiedy woliki zajmac mam?
— Zajmaj woliki do gaju,
Nazbieraj ziela rozmaju, —
Dziewczyna ziele zbierała,
Nad nią, kukawka kukała.

Zajmaj woliki do domu,
Nie trzeba ziela nikomu,
Wracaj, Maniu, do domu,
Prowadź Janka do grobu.

52. WOLNY JA SE WOLNY.

- Wolny ja se, wolny, jako ptaszek polny,
Siądę sobie na konika, pojedę na wojnę:
Będę sobie jechał, szabelką wywijał,
Jak się trafi nieprzyjaciel, będę go zabijał.
Pragną oczki, pragną za dziewczyną ładną:
— Obiecałaś a nie dałaś chusteczkę jedwabną.
Przyjedź, Jasiu, potem, jak wyszyję złotem,
Żeby ojciec ani matka nie wiedzieli o tem.
— Nie wiedzą, nie wiedzą, ludzie im powiedzą
I te i te kawalery, co za stołem siedzą.
Jeden pije piwko, drugi gorzałeczkę,
A ten trzeci zadumany, co zdradził dziewczeczkę,
— Nie ja ją zdradziłem, sama się zdradziła
I ta i ta ciemna nocka, co po niej chodziła.
Nie tak ciemna nocka, jak ta gorzałeczka:
Chodziła, pijała, jak nie panienczka.
Chodziła, pijała i grywała w karty,
Myślałaś, dziewczyno, że to będą żarty.
— Jak ja nie panienka, tak ty nie młodzieniec,
Wyprowadziłeś mnie na nowy gościniec.
Z nowego gościńca na zieloną łączkę:
— Podajże mi, Maniu, ostatni raz rączkę.
Rączkę mu podała, trzy razy zemdląła:
— A bodaj ja była kochania nie znała.
Kto kochania nie zna, u Boga szczęśliwy,
Nockę ma spokojną, dzionek nie tęskliwy.

53. W POLU GRUSZA STOI.

W polu grusza stoi, w polu okopana
A pod nią Maniusia stoi zapłakana.

Czego dziewczę płaczesz, czego lamentujesz.
Biorą mnie do wojska, pewno mnie żałujesz,
Nie żałuję ciebie, tylko jednej rzeczy:
Wianeczka, warkoczyka, co okrywał plecy.
Okrywał on plecy, okrywał ramiona,
Powiadają ludzie, że ja namówiona.

54. W ZIELONYM GAIKU.

W zielonym gaiu
Jeleń złamał nogę, Ciura, ra, ra, ciura, ra, ra,
Ty o mnie zapomnisz,
Ja o cię nie mogę ciura, ra, ra, ra, ra, ra,
Ja o tobie, Maniu,
Nie zapomnę nigdy, ciura i t. d.
Ty o mnie zapomnisz
Za dwa dni za trzy dni, ciura, ra i t. d.
Wyjeżdżaj wyjeżdżaj
Z ogródeczka mego, ciura, ra i t. d.
Bo ja się spodziewam
Kochania innego, ciura, ra, ra i t. d.
A jak ja pojedę,
Inny nie przyjedzie, ciura, ra i t. d.
Wspomnisz mnie, Maniusiu,
Przy każdym obiedzie, ciura, ra i t. d.
Przy każdym obiedzie,
Przy każdej wieszce, ciura, ra i t. d.
Spójrzysz na łóżeczko,
Nikt na nim nie leży, ciura, ra i t. d.
Spójrzysz na łóżeczko,
Spójrzysz na dywanik, ciura, ra i t. d.
Pojechał, pojechał
Mój Janek kochany, ciura, ra i t. d.
Pojechał, pojechał
Na krzyżowe drogi, ciura, ra, ra i t. d.
Złamał Jasio szyję,
A koń pod nim nogi, ciura, ra, ra i t. d.

O, widzisz, Jasieńku,
Prawda moja była, ciura, ra i t. d.
Droższy mój wianeczek,
Niżli twoja szyja, ciura, ra i t. d.

Bo nad mojem wiankiem
To „wenikrat“ grają, ciura, ra i t. d.
Nad twoją czapczyną,
To kruki krakają, ciura, ra i t. d.
A nad mojem wiankiem
To rodzina płacze, ciura, ra i t. d.
A nad twoją czapkę
To czarny kruk kracze, ciura, ra i t. d.

55. W ZIELONYM GAIKU

(weselna.)

W zielonym gaiuku
Skowroneczek nuci,
Już ci się Maniusiu
Wianeczek nie wróci.

Nie wróci, nie wróci
I wrócić nie może:
Dwa serca złączone,
Klucz rzucony w morze.

Zielona girlanda
A biały wianeczek,
Zdejmij Maniu welon,
Przypniemy czepeczek.

Welonik jej zdjęli,
Czepeczek przypięli,
Wszystkie koleżanki
Winszować zaczęli.

Moje panienczki,
Ze mnie przykład bierzcie:
Nie każdemu chłopcu
I nie zawsze wierzcie.

56. ZAKUKAŁA KUKAWECZKA.

Zakukała kukaweczka,
Oj, i kuka, i kuje,
Powiedz że mi kukaweczko,
Gdzie mój Jasio nocuje?
 Czy w komorze, czy na dworze,
 Czy pojechał z pannami,
Powiedz że mi, kukaweczko,
Gdzie mój Jasio kochany?
Oj, wozi gnój na konopie,
Ja na proso nie będę,
Pogniewał się, nie wiem o co,
Przepraszać go nie będę.
 Pogniewał się na mnie we dnie,
 A ja na niego w nocy,
 A jak przyjdzie do łóżeczka,
 To mu wydrapię oczy.

57. ZA STODOŁĄ NA ŻYCIE.

Za stodołą na życie
Pašla panna kaczące, kaczące,
Pašla panna kaczące.
 I wołała: — dyż, dyż, dyż!
 Nie przyjeżdżaj, Jasiu, dziś, Jasiu, dziś,
 Nie przyjeżdżaj, Jasiu, dziś.
Tylko przyjeżdż w niedzielę,
Jak łóżeczko pościelę, pościelę,
Jak łóżeczko pościelę.
 I pokoik zamiotę,
 I warkoczyk zaplotę, zaplotę,
 I warkoczyk zaplotę.
Kup mi, Jasiu, wstążeczek
Po złotemu łokietek, łokietek,
Po złotemu łokietek.
 Kup mi, Jasiu, wstążenki,
 Zwiążemy se rączenki, rączenki,
 Zwiążemy se rączenki.

58. ZIELENI SIĘ TRAWKA.

Zieleni się trawka
W cieniu na cmentarzu,
Dała Mania rączkę
Przy dużym ołtarzu.

Dała Mania rączkę,
Janek jej obrączkę,
Przed jego oczami
Zalała się łzami.

Szły druchenki w parze
I tak se mówiły:
— Zdejmiem jej wianeczek
Z mirtu zielonego.

Zdejmiem jej wianeczek
Z mirtu zielonego.
Włożymy czepeczek
Z tiulu bielutkiego.

— Powiadają ludzie
I te małe dziatki,
Że z mego wianeczka
Oblatują kwiatki.

Niechaj oblatują
Mój wianeczek stary,
Kupił mi Jasieńko
Za cztery talary.

Kupił mi Jasieńko,
Kupił mi białego;
Będę go kochała,
Póki życia mego.

59. ZIELONO ZASIAŁA.

Zielono zasiała a niebiesko wzeszło:

— Nie wie moja mama, bez kogo mi tęskno.

Tęskno mi jest, tęskno bez Jasia mojego,
Bym dróżkę wiedziała, poszłabym do niego.

Ale dróżki nie znam, pytać nie ośmielę,
Bo mi nie powiedzą jego przyjaciele.

Poszła do szynkarni, stanęła za drzwiami,
A jej Jasio pije z innemi pannami.

Jasio ją zobaczył, z za stołu wyskoczył
I wyjął chusteczkę obciera jej oczy.

— Nie obcieraj ty mnie, wraz będę płakała,
A na ciebie Jasiu będę narzekała.

— Nie narzekaj na mnie, tylko sama na się:
Mówiłem ci nieraz, nie ożenię ja się.

Tyś się mnie czepnęła jak woda kamienia.

— Ażeby ta ziemia zaraz się rozstała.

Ziemia się rozstała, niebo otworzyło,
Żeby to kochanie na świecie nie było.

Kto kochania nie zna, niechaj poprobuje:
W nocy się nie wyśpi, we dnie się frasuje.

60. Z TAMTEJ STRONY MŁYNA.

Z tamtej strony młyna

Kwitnie jarzębina,

— Spodobała mi się

Z tej wioski dziewczyna.

Nie tak ta dziewczyna,

Jak jej modre oczki

Jak jej nie zobaczę,

Nie mogę spać nocki.

W kalinowym lasku

Mania nocowała,

Jutro raniusieńko

Przewozu szukała.

— Przewieźże mnie, przewieź,

Przewodniczku młody,

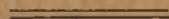
To ja ci zapłacę

Z tamtej strony wody.

Przewiózł ci ją przewiózł,
Nie miała czem płacić:
— Musisz ty, dziewczyno,
Swoj wianek utracić.

Nie płacz, Maniu, nie płacz
I wianeczka nie trać,
Tylko że mi powiedz:
„Panie Boże zapłać!”

Panie Boże zapłać
Z nieba wysokiego,
Żem nie utraciła
Wianeczka swojego.



SPIS RZECZY.

Część pierwsza.

	Stronica
Przedmowa	5
Wstęp	9
I. Krótka monografia Cisownika	11
II. Cisownicka pieśń ludowa	17
III. Cechy i charakter cisownickiej pieśni ludowej	20
IV. Prymitywizm cisownickiej pieśni ludowej	23
V. Typizacja cisownickiej pieśni ludowej	26
VI. Język cisownickiej pieśni ludowej	30
VII. Melodja cisownickiej pieśni ludowej	33
VIII. Miłość w cisownickiej pieśni ludowej	36
IX. Artyzm cisownickiej pieśni ludowej	41
X. Klasyfikacja cisownickiej pieśni ludowej	44
XI. Wpływy zewnętrzne w cisownickiej pieśni ludowej	47
XII. Związek z przeszłością tradycją i kulturą narodu	49
Zakończenie	52

Część druga.

1. Biała sukienka	55
2. Cisowianek pieśń zbiorowa	55
3. Chodziła Andzia po łące	62
4. Chodziła dziewczyna	62
5. Chodziła Stasięńka	63
6. Chusteczka w kółeczka	64
7. Coś ty dziewczyno robiła.	65
8. Czerwone jagody	66
9. Czy ci nie żal	66
10. Czy pamiętasz	67
11. Dobry wieczór	67
12. Dwa strączki	68
13. Dziarska mamulu	68

14. Grucha gołąbek	69
15. Heleno odsuń firanki	69
16. Idzie dziewczę doliną	70
17. Janku Janku	71
18. Jechali ułani	71
19. Jeśliś ogrodniczek	72
20. Koło mego okieneczka	72
21. Księżyc świeci	73
22. Lata ptaszek	74
23. Lipka	75
24. Mamuleńko moja	75
25. Murarze, murarze	76
26. Na kominie popiół	77
27. Na zielonej łące	77
28. Niedaleko jeziora	78
29. Od Krakowa	78
30. Od Warszawy	79
31. Pada deszcz	80
32. Pan Stanisław	81
33. Panie majstrze	82
34. Poza dworem	83
35. Przyjechał pod okienko	84
36. Przyszedł pod okienko	84
37. Ptaszek	85
38. Rośnie rumian	87
39. Siwa gąska siwa	88
40. Szedł se Jasio	89
41. Szła dziewczyna	90
42. Szły panienki	90
43. Szumi deszczyk	91
44. Stado gęsi	92
45. Tam na cmentarzu	92
46. Tam na łące	93
47. Tam w sadeczku	93
48. Tam pod lasem	95
49. Tam pod Warszawą	96
50. Tam u jeziora	97
51. U mej mamuli	98
52. Wolny ja se, wolny	99

53. W polu grusza stoi	99
54. W zielonym gajku	100
55. W zielonym gajku	101
56. Zakukała kukaweczka	102
57. Za stodołą na życie	102
58. Zieleni się trawka	103
59. Zielono zasiała	103
60. Z tamtej strony młyna	104



F

19.041